REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1 tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

SOBOTA, 7 PAŹDZIERNIKA 1933 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Majestat Rzeczypospolitej i prochy wielkiego Króla

uczczone hołdem Wodza Narodu i Armji

Wspaniała rewja 12 pułków kawalerji w Krakowie

KRAKÓW, 6.10. W chwili, gdy w kościele garnizonowym odbywała się uroczysta msza święta, na błonia krakowskie ciągnęły niezliczone tłumy publiczności, by asystować podczas wielkiej rewji kawalerji.

Na uroczystość przybyło do Krakowa z wszystkich stron kraju kilkadziesiąt pociągów nadzwyczajnych.

Błonia przedstawiały widok niezwykle malowniczy. Ustawiono trybuny honorowe dla dostojników państwowych, korpusu dyplomatycznego oraz trybuny dla publiczności, która przybyła w liczbie przeszło 15 tysięcy osób.

Naprzeciwko trybun ustawiły się delegacje organizacyj b. wojskowych i zrzeszeń społecznych z licznymi pocztami sztandarowemi i orkiestrami.

Wszystkie wzniesienia, okalające błonia wypełnione były tłumem publiczności, której cyfrę obliczają na przeszło 100 tysięcy.

Imponująco przedstawiał się kopiec Kościuszki, na którym powiewała na wysokim maszcie flaga narodowa, oraz proporczyki pułków, które brały udział w wielkiej rewji.

Trybuny honorowe ozdobiono stylizowanemi orłami strzeleckimi i festonami z zieleni.

Poniżej trybuny P. Prezydenta R. P. ustawiono trybunę dla P. Marszałka Józefa Piłsudskiego, na której widnia orzeł biały na tle barw państwowych.

Przyjazd Marszałka

Uroczystościom dzisiejszym towarzyszyła piękna słoneczna pogoda.

Naprzeciwko trybun ustawiło się w kilku rzutach do przeglądu 12 pułków kawalerji.

Około godz. 10-ej zaczęli przybywać na plac rewji przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Na pl. rewji przybyła również p. Marsz. Piłsudska z córką. Trybuna prasowa była przepełniona. Wśród dziennikarzy znajdowało się przeszło 30 dziennikarzy zagranicznych.

Na placu rewji ukazał się na koniu dowodzący całością rewji inspektor armji generał dywizji Orlicz Dreszer, który przejechał przed frontem pułków, odbierając raport od poszczególnych dowódców.

O godz. 12.30 zapanowało na trybunach podniecenie w oczekiwaniu na przyjazd Marszałka Piłsudskiego, który o godz. 12.45 ukazał się, jadąc samochodem w towarzystwie szefa biura inspekcji płk. Warthy.

Po prawej stronie trybuny Pana Marszałka ustawiła się w długim szeregu generalicja oraz wszyscy akredytowani attaches wojskowi w Polsce, wśród których znajdowali się: attache wojskowy sowiecki gen. Lepin, attache niemiecki gen. Schindler.

Przejeżdżającego na błonia Marszałka Piłsudskiego witano długo niemilknącemi entuzjastycznemi okrzykami.

Niezwykle podniosły był moment, gdy auto, wiozące Pana Marszałka zbliżyło się do trybuny. Wszyscy obecni odkryli głowy, powstali z miejsc i zgotowali Wodzowi Narodu żywiołową owację. W tym momencie orkiestry odegrały hymn narodowy, a z piersi ułańskich wyrwał się potężny okrzyk: „Niech żyje!"

Pan Marszałek Piłsudski odebrał raport od dowodzącego defiladą gen. Dreszera, a następnie kolejno przejeżdżając wzdłuż długiej linji pułków, odbierał raport od poszczególnych dowódców.

Po skończonym przeglądzie Marszałek Piłsudski wysiadł z samochodu i zjawił się na specjalnie przygotowanej dlań trybunie.

I znowu rozległy się na całych Błoniach okrzyki na cześć Pana Marszałka, które trwały czas dłuższy.

Po przeglądzie Marszałek Piłsudski udał się do parku Juvenia, gdzie podejmował dostojników państwowych, generalicję i wyższych wojskowych oraz attaches wojskowych państw zagranicznych śniadaniem.

Pan Marszałek był w doskonałym humorze i prowadził ożywioną rozmowę ze swojem otoczeniem i attaches wojskowymi.

W międzyczasie pułki kawalerji rozpoczęły przegrupowywanie do defilady na małych Błoniach.

Następnie Marszałek Piłsudski opuścił park Juvenia i zajął miejsce na specjalnej trybunie w oczekiwaniu na przyjazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

O godz. 12.45 witany owacyjnie przez tłumy publiczności przy dźwiękach Hymnu państwowego przybył na Błonia Pan Prezydent ze świtą.

Defilada 12 pułków

Pan Prezydent Rzplitej zajął miejsce w loży głównej na trybunach. W tym momencie Marszałek Piłsudski dał rozkaz do rozpoczęcia defilady.

Na czele 12 pułków kawalerji jechał konno inspektor armji gen. dywizji Dreszer a za nim ciągnęły kłusem długim szeregiem następujące pułki kawalerji: 1 p. szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego, odznaczony orderem Virtuti Militari, 7 p. ułanów odznaczony orderem Virtuti Militari z Mińska, 15 p. ułanów odznaczony orderem Virtuti Militari z Poznania, 20 pułk ułanów Wielkopolskich z Leszna, 20 pułk ułanów im. króla Jana Sobieskiego z Rzeszowa, 24 pułk ułanów, 1 pułk strzelców konnych. 10 pułk strzelców konnych, 4 pułk strzelców konnych, 3 p. ułanów, 5 pułk strzelców konnych i 8 pułk ułanów im. ks. Poniatowskiego z Krakowa.

Publiczność przyjmowała defilujących ułanów entuzjastycznie.

Przejeżdżające pułki chyliły sztandary przed Prezydentem Rzplitej i Marszałkiem Piłsudskim.

Niewidziana dotychczas w tej ilości defilada pułków kawalerji, doskonała postawa i wygląd defilujących ułanów wywarł na zgromadzonych tłumach głębokie i niezatarte wrażenie.

Po skończonej defiladzie żegnany entuzjastycznemi okrzykami wielotysięcznych tłumów publiczności Pan Prezydent Rzplitej oraz Marszałek Piłsudski opuścili plan rewji, udając się do swoich apartamentów.

Hołd prochom króla Jana

Tymczasem szwadrony honorowe pułków kawalerji odznaczonych orderem Virtuti Militari pomaszerowały na Wawel, aby asystować przy uroczystości złożenia hołdu prochom króla Jana III-go.

Przed godz. 2-gą do katedry na Wawelu zaczęli przybywać przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Frontem do katedry ustawił się szwadron honorowy 1 p. szwoleżerów. Na dziedzińcu wawelskim stanął 7-my pułk ułanów z Mińska Mazowieckiego, oraz pluton honorowy 1 baonu mostów kolejowych, a dalej 2 następne pułki.

Przed wejściem głównem do katedry ustawiła się generalicja i wyżsi wojskowi.

Ulice przylegające do wzgórza wawelskiego zaległy tłumy publiczności.

Tymczasem w katedrze wawelskiej gromadzili się przedstawiciele rządu, marszałkowie Sejmu i Senatu, korpusu dyplomatycznego i attaches wojskowi, władze cywilne i wojskowe oraz duchowieństwo z metropolitą Sapiehą, biskup polowy Gawlina, biskup Rospond i kapituła katedralna.

Wzdłuż głównej nawy ustawił się szpalerem kler.

U wejścia do katedry oczekiwał przybycia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ks. metropolita Sapieha.

O godz. 1.10 przybył do katedry Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu premiera Jędrzejewicza i członków domu cywilnego i wojskowego. Powitany u progów świątyni a następnie wprowadzony do wnętrza katedry przez arcybiskupa metropolitę Sapiehę Pan Prezydent przeszedł do jednej z kaplic. W tym momencie chór katedralny odśpiewał „Bogu Rodzica", „Kto się w opiekę" i „Pod Twoją obronę".

Pan Prezydent zeszedł następnie do krypty w otoczeniu metropolity Sapiehy, premiera i świty.

O godz. 14.20 przyjechał na Wawel Marszałek Piłsudski. Ustawione przed katedrą szwadrony honorowe prezentowały broń.

Marszałek Piłsudski przeszedł przed frontem starszyzny oficerskiej. Ubrany był w szaro-niebieski mundur przepasany wielką wstęgą orderu Virtuti Militari i w maciejówce. Marszałek wkroczył do katedry na czele oddziału złożonego z 24 generałów i wyższych wojskowych, którzy postępowali za nim uszeregowani w dwójkach.

Po przekroczeniu progu świątyni, oddział dowodzony przez P. Marszałka, skierował się do krypty i zeszedł na dół.

Przed sarkofagiem króla Jana trzeciego. Marszałek Piłsudski w obecności Prezydenta Rzplitej złożył hołd imieniem armji prochom bohaterskiego króla.

Zwracając się do Pana Prezydenta Marszałek Piłsudski powiedział następujące słowa:

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej, w imieniu wojska składam hołd królowi polskiemu Janowi Trzeciemu Sobieskiemu, wielkiemu wodzowi, który odnosił wspaniałe zwycięstwa!

Marszałek Piłsudski wydał następnie oficerom rozkaz: baczność!

W tym momencie Marszałek Piłsudski w postawie na baczność salutując, trwał przez dłuższy czas nieruchomo przed sarkofagiem króla Jana trzeciego.

Głos „Zygmunta"

Jednocześnie ozwał się potężny dzwon Zygmunta i uderzono w dzwony we wszystkich świątyniach, a ustawione na wałach u stóp Wawelu baterje ciężkich dział oddały 21 strzałów honorowych.

Uroczyste skupienie panujące w tej chwili w katedrze królewskiej, wywarło potężne wrażenie.

Po złożeniu hołdu Pan Prezydent wyszedł z krypty i udał się do prezbiterjum, gdzie pod baldachimem zajął specjalnie przygotowane dlań miejsce. W chwilę potem wyszedł z podziemi katedry Pan Marszałek na czele generalicji i wyższych wojskowych, którzy ustawili się w szereg w nawie bocznej, gdzie Pan Marszałek wydał rozkaz „czapki zdejm" i rozwiązał oddział. Marszałek Piłsudski w otoczeniu udał się następnie przed ołtarz główny.

Ks. metropolita Sapieha w szatach pontyfikalnych w otoczeniu licznego kleru zaintonował uroczyste Te Deum.

Po odprawieniu modłów, wszyscy obecni odśpiewali „Boże coś Polskę".

Po zakończeniu modlitw Pan Prezydent i Marszałek Piłsudski odprowadzani przez ks. metropolitę Sapiehę w otoczeniu kapituły katedralnej opuścili katedrę, udając się do swoich apartamentów.

311.308.500 zł.

Wspaniały wynik Pożyczki Narodowej

Pożyczkę zamknięto o północy z 5 na 6 b. m. — w terminie przyśpieszonym — na 311.308.500 złotych.

Państwo zażądało 120 milj., — otrzymało zaś 311 — a jest to wszakże cyfra niższa od globalnej, gdyż wielu obliczeń i meldunków jeszcze nie dokonano.

Oto wielki triumf państwowej myśli polskiej — zwycięstwo dobrej patrjotycznej woli!

*

Wobec tego, że wczoraj wypadło święto żydowskie, zgodnie z życzeniem ludności żydowskiej kasy skarbowe będą otwarte jutro do późnego wieczora.

Skazanie 3-ch Ukraińców

za udział w morderstwie ś. p. Hołówki

Bunij i Baranowski po 10 lat i utratę praw — Motyka na 6 lat więzienia

SAMBOR 6.10. Dzisiejszy i ostatni dzień procesu rozpoczął się o godz. 9-ej rano.

Po 3-godzinnej naradzie trybunał wkroczył na salę i przewodniczący wśród ogólnej ciszy i skupienia odczytał wyrok:

Aleksander Bunij winien jest współwiny w zbrodni morderstwa zasadniczego, za co skazany zostaje na 10 lat więzienia, oraz winien jest zbrodni stanu, za co skazany zostaje na 2 lata więzienia, czyli na łączną karę 10 lat więzienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich na lat 10.

Bunij

Roman Baranowski winien jest współwiny zbrodni morderstwa zasadniczego oraz zbrodni stanu, za co skazany zostaje na karę więzienia po 6 lat — łącznie na 10 lat więzienia oraz na utratę praw obywatelskich i publicznych na lat 10.

Obu skazanym zalicza się do kary czas przebyty w więzieniu.

Trzeci oskarżony Mikołaj Motyka winien jest współwiny zbrodni morderstwa zasadniczego i skazany zostaje na 6 lat więzienia.

Obrońca Baranowskiego adw. Kreutzenauer zgłosił kasację.

*

Wydanie wyroku poprzedził następujący przebieg rozprawy:

Pierwszy przemawiał obrońca oskarżonego Baranowskiego adw. dr. Kreutzenauer. Oświadczył on, iż będzie się starał unikać wszelkich wycieczek w dziedzinę polityki.

Jako ogólny argument przeciwko oskarżaniu Baranowskiego o współudział w mordzie truskawieckim obrońca wysuwa, iż sam Baranowski wyjawił władzom policyjnym sprawę rewolweru, co do którego mógł przypuszczać, że był użyty przy zabójstwie na osobie ś. p. Hołówki.

Dla odparcia tezy oskarżenia co do wejścia w porozumienie z ukraińską organizacją terorystyczną powołał się obrońca na to, że oskarżony Baranowski, jako konfident władz bezpieczeństwa, musiał oscylować pomiędzy swoim mandatem [illegible] organizacji, by zdobyć wśród nich zaufanie, a tem samem jaknajwiększy zapas wiadomości.

Baranowski

Adwokat odpiera zarzut, jakoby Baranowski pracował dla O. U. N. w czasie służby, jako konfident polskich władz bezpieczeństwa, wkońcu obrońca prosi o wyrok uniewinniający.

Ponieważ żaden z trzech oskarżonych nie skorzystał z ostatniego słowa, przewodniczący udzielił ławie przysięgłych szeregu wskazówek, poczem sędziowie przysięgli o godz. 11 m. 15 udali się na naradę.

O godz. 12.30 sędziowie przysięgli weszli na sale. Przewodniczący ławy przysięgłych Konrad Zakrzewski odczytał wśród powszechnego napięcia werdykt.

Na 1-sze pytanie główne (czy Bunij zwrócił uwagę sprawców morderstwa na fakt pobytu T. Hołówki w Truskawcu w pensjonacie, czy udzielił wiadomości o trybie życia Hołówki i położenia mieszkania, oraz czy wskazał odpowiednią porę do zbrodni) **przysięgli odpowiedzieli 12-tu głosami „tak".**

Na 2-gie pytanie (czy Motyka pośredniczył między Bunijem a sprawcami morderstwa) **9 głosów „tak", 3 „nie".**

Na 3-cie pytanie główne (czy Baranowski dostarczył rewolweru, z którego dokonano morderstwa) **10 głosów „tak", 2 „nie".**

Wobec zatwierdzenia wszystkich pytań, przewodniczący Wondrausch udzielił głosu prokuratorowi w celu wypowiedzenia się co do wymiaru kary.

Prokurator Mitraszewski wnosi o zastosowanie przepisów z artykułów, objętych aktem oskarżenia.

Zastrzega się, że o ile chodzi o Bunija i Baranowskiego zachodzi zbieg przestępstw, co stanowi okoliczność obciążającą. Również obciążające jest, że u Bunija czyn rozwijał się stopniowo i na podstawie niskich pobudek, natomiast okolicznością łagodzącą jest to, że w czasie popełnienia przestępstwa Bunij miał lat 18.

O ile chodzi o oskarżonego Motykę, prokurator stwierdza, że okolicznością obciążającą jest fakt, iż Motyka zajmował w hurtku bruskawieckim stanowisko przodującego. Co do Motyki, prokurator nie widzi żadnych okoliczności łagodzących.

Również nie widzi ich w stosunku do oskarżonego Baranowskiego, co do którego podkreśla jako okoliczność obciążającą jego poziom moralny oraz to, że wyrządził Państwu wielką szkodę.

Motyka

Następnie zabrali głos obrońcy. Obrońca oskarżonego Bunija Rogucki podnosi jako okoliczność łagodzącą, że Bunij przyznał się do czynu — pozatem, że był pod wpływem złych czynników, wreszcie, że oskarżony nie popełnił zbrodni z niskich pobudek.

Obrońca Motyki, Kmicikiewicz prosił o zastosowanie w stosunku do niego amnestji, gdyż czyn został popełniony w sierpniu 1931 r. a amnestja obowiązuje od 1 września 1931 r.

Obrońca Baranowskiego prosi również o uwzględnienie wszelkich możliwych okoliczności łagodzących.

Trybunał udał się na naradę.

Titulescu w Warszawie

przed wizytą w Ankarze i w Sofji

BUKARESZT, 6.10. — Cała prasa rumuńska zajmuje się żywo zapowiedzianą na dzień 8 i 9 b.m. wizytą ministra Titulescu w Warszawie, podkreślając ze specjalnym naciskiem, że jest to pierwsza oficjalna wizyta zagranicą p. Titulescu w charakterze ministra spraw zagranicznych. Zdaniem urzędowej „Dreptatei", fakt ten nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, lecz ma znaczenie specjalne, charakteryzujące stosunki sojusznicze między Rumunją i Polską.

*

Minister spraw zagranicznych Rumunji dr. Mikołaj Titulescu ma opuścić Genewę w sobotę, dn. 7-go b. m. i drogą na Wiedeń udać się do Warszawy z wizytą oficjalną do rządu polskiego.

Przyjazd min. Titulescu do Warszawy spodziewany jest w poniedziałek, dnia 9 b. m. w południe, ale termin ten może jeszcze ulec zmianom.

*

Min. Beck przybędzie do Warszawy w niedzielę, dnia 8 b. m. w południe.

*

BUKARESZT, 6.10. — Dzienniki donoszą, że na 14 b.m. wyznaczona została wizyta ministra Titulescu w Ankarze. W drodze do Turcji zatrzymać się ma rumuński minister spraw zagranicznych przez jeden dzień w Sofji, dokąd zaproszony został przez rząd bułgarski i gdzie przyjęty będzie przez króla Borysa.

Co mówią miljony?

Trzy lata minęły, gdy w Polsce odbywał się wielki plebiscyt. Każdy pełnoletni mężczyzna i każda kobieta otrzymała kartkę wyborczą. Olbrzymia większość przesądziła na rzecz tych, którzy w maju 1926 doszli do władzy.

Po trzech latach znów odbył się plebiscyt. Kartkę wyborczą zastąpiła deklaracja obywatela, subskrybującego pożyczkę dla państwa.

Ten plebiscyt z przed trzech laty był o wiele łatwiejszy: starczyło rzucić kartkę do urny. Obecny plebiscyt wymagał więcej: trzeba było sięgnąć do kieszeni i dobyć z niej pieniądze. Tam kartka z „Jedynką" — tu ponadto materjalne świadczenie. I to w czasie, kiedy światowy kryzys gospodarczy dokonał spustoszeń, osłabił gospodarczo jednych spauperyzował drugich.

A jednak ten ostatni, właśnie kończący się plebiscyt nietylko zatwierdził to, co już w r. 1930 kartka wyborcza przesądziła, ale dowiódł nawet, że zasięg uznania dla pracy tych, którzy przed 7-miu laty wzięli na siebie odpowiedzialność za losy państwa, przybrał rozmiary jaknajwiększe i najpowszechniejsze.

I to właśnie dziś uświadomić sobie trzeba: akcja pożyczkowa była wielkiem referendum polityczno-państwowem, była sprawdzianem stopnia zaufania najszerszych mas ludności do tych, którzy obecnie kierują losami państwa.

Najbliższe już dni przyniosą nam szczegółowe dane co do udziału poszczególnych warstw i zawodów w subskrypcji. Otrzymamy jakby przekrój społeczeństwa, otrzymamy jakby mapę Polski — która określi nam jaknajszczegółowiej udział ziem, miast, powiatów.

Ale już dziś widzimy: trzysta kilkanaście miljonów! Żądano: 120 — społeczeństwo dało przeszło dwa i pół razy tyle!

Znaczy to: społeczeństwo żywi pełnię zaufania; naród powiada: dobrze pracują na niwie państwowej ci, którym plebiscyt wyborczy z listopada 1930 roku dał większość. Ludzie ci zdołali nietylko ustabilizować nasze wewnętrzno - polityczne stosunki, nietylko podnieść mocarstwowe znaczenie Polski zagranicą, ale również i dobrze włodarzyć w tych trzech latach groźnego przesilenia gospodarczego, uchronić państwo przed wstrząsami walutowemi, utrzymać aktywność naszego handlu z zagranicą — a jeśli nadeszła po 3-letnich zmaganiach z kryzysem konieczność wypełnienia w jakiś sposób stumiljonowego niedoboru w budżecie, to trzeba pomóc, wysupłać z kieszeni oszczędności, pożyczyć część pensyj czy dochodów.

To, a nie innego, oznaczają owe setki miljonów, któremi obywatel zasilił kasę państwową.

Tego samego dnia, w którym najwyższa instancja sądowa potępiła działalność wielmoży przedmajowych obozów politycznych — barometr na słupie pożyczkowym wzniósł się ponad cyfrę 300.

I cóż wobec tej imponującej manifestacji, tej gigantycznej mobilizacji sił znaczą małostkowe figielki, śmieszne grymasy, jakie stroją niedobitki niepowrotnych czasów? To hasło „wygłodzenia miast", rzucone w trakcie subskrypcji, hasło, które utonęło w braku posłuchu i pogardliwej apatji mas! Lub to pełne zakłopotania milczenie, jakiem ze strony bankrutującego socjalizmu starano się pokryć coraz potężniejący poryk mas pracowniczych ku ofiarności! Lub te małostkowe kąśliwości, jakiemi popisywali się „Ostatni Mohikanie życia partyjnego" — jak ich trafnie określił min. Starzyński.

Jakże lilipucie były to przejawy zatracającej się na szczęście w narodzie przekory wobec gigantyczności zbiorowej woli!

Zakończona właśnie akcja pożyczkowa miała dwa oblicza: materjalne i moralne. Była wzmocnieniem zasobów państwowych i przeciwdziałaniem ochronnem wobec następstw kryzysu. Ale była też i referendum politycznem, sprawdzianem zaufania społeczeństwa.

Na obie te strony zagadnienia dało społeczeństwo swe pełne placet.

):*:(

Posłowie hitlerowcy
aresztowani w Czechosłowacji

MOR. OSTRAWA, 6.10. Stwierdzono, że poseł partji niemieckich narodowych socjalistów Krebs zbiegł do Niemiec.

Wobec tego władze wydały rozkaz aresztowania wszystkich posłów hackenkreuzerowskich wmieszanych w proces Volkssportu.

Natychmiast aresztowani zostali posłowie Kasper w Ujściu nad Łabą, Jung w Opawie oraz Schubert w Fulnecku.

):*:(

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 6-go października
Dewizy:

Belgja 124.50, Gdańsk 173.48, Holandja 359.85, Londyn 27.48, Nowy Jork 5.79, Nowy Jork (kabel) 5.80, Paryż 34.92, Szwajcarja 172.92, Włochy 46.90.

Papiery procentowe:

3 proc. poż. budowlana 38.70—38.50—38.75; 7 proc. poż. stabilizacyjna 51.25 (odc'nki po 500 dol.) 51.75 (wproc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 102.00; 4 pr. państw. poż. premjowa dolarowa 48.25—48.75; 6 proc. poż. dolarowa 56.13—56.50 (w proc.); 8 proc. LZ Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 pr. LZ Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. obligacje Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. LZ Banku rolnego 94.00; 7 proc. oblig. Banku rolnego 83.25; 4 i pół proc. LZ ziemskie 43.00—43.50; 5 proc. LZ m. Warszawy 57.50; 4 i pół proc. LZ m. Warszawy 52.50; 8 proc. LZ m. Warszawy 43.75—43.13.

Akcje:

Bank Polski 79.00; Lilpop 10.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA
z dnia 6-go października

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowej notowano za 100 kg: żyto jednolite 14.25—14.75, pszenica jednol. 21—21.50, zbierana 20—21, owies jedn. 15—15.50, zbierany 14.50—15, jęczmień kaszany 14.75—15.25, browarny 15.50—16, groch polny 21—23, Victoria 25—28, mąka pszenna luksusowa 38—43, pszenna gat. I-szy 35—38, gat. II-gi 32—35, gat. III-ci 18—23, żytnia pytl. 24—26, sitkowa i razowa 18—20.

Prowokacje policji berlińskiej
demaskowane przez Dymitrowa w Lipsku

LIPSK, 6.10. Jedenasty dzień procesu obfituje w wiele drastycznych momentów.

Na początku rozprawy nadprokurator Werner porusza sprawę memorjału międzynarodowej komisji prawniczej, dotyczącego poturbowania Dymitrowa przez policję. Sąd uznaje memorjał za oszczerstwo i przechodzi nad sprawą do porządku dziennego.

Zkolei zeznaje Torgler; krytycznej nocy był w restauracji Stabic kiego do godz. 2-ej, a następnie w towarzystwie Kuhnego poszedł do jego mieszkania, gdzie zanocował. Kuhnego aresztowano nazajutrz.

Torgler wyszedł na miasto około godz. 9-ej rano, a następnie w towarzystwie Rosenfelda udał się do prezydjum policji, by na miejscu zaprotestować przeciwko oszczerczej kampanji prasowej, posądzającej jego partję komunistyczną o współudział w zbrodni podpalenia Reichstagu.

Torgler kładzie szczególny nacisk na fakt dobrowolnego zgłoszenia się do policji, co zarówno przez prokuratora, jak i prasę niemiecką zostaje zbagatelizowane.

Zeznania świadków: asystenta kryminalnego Kuchnasta i Hagena ograniczają się do przedstawienia szczegółów aresztowania Dymitrowa i skonfiskowanych w jego mieszkaniu materjałów.

Dymitrow w ostrej formie zwraca się pod adresem sądu, że nie może sobie wytłomaczyć, w jaki sposób znalazła się w aktach śledztwa broszurka w sprawie podpalenia Reichstagu przez hitlerowców, nigdy jej nie posiadał i treści jej nie zna.

Dymitrow podniesionym głosem oświadcza, że protokuł z czasów śledztwa, przeczytany przez sędziego, nie jest autentyczny. On — Dymitrow — na tę okoliczność nie był przesłuchiwany.

W coraz większem uniesieniu, gwałtownie gestykulując, zarzuca Dymitrow komisarzowi policji, spisującemu protokuł, bezczelne kłamstwo.

Przewodniczący wyprasza sobie kilkakrotnie obrażanie urzędników niemieckich. Dymitrow otrzymuje surową naganę.

W dalszym ciągu sąd bada treść innych dokumentów, znalezionych u Dymitrowa i odezw, politycznych. Ku wesołości sali Dymitrow wyraża zdziwienie, dlaczego nadprokurator świadomie przemilczał w akcie oskarżenia różne okoliczności co do odezw, znalezionych u niego, a skwapliwie wyzyskał jego współudział w zbrodni podpalenia Reichstagu, nie poparty żadnymi argumentami.

— Tak, jak studjowałem — mówi oskarżony — zabronioną w Niemczech literaturę komunistyczną, tak też studjowałem nawet w więzieniu literaturę narodowo-socjalistyczną, a teraz na sali rozpraw studjuję prawo niemieckie (wesołość na sali).

Dymitrow i sędzia kilkakrotnie przerywają sobie wzajemnie, dochodzi nieraz do ostrych starć, końcowych się zazwyczaj naganą dla Dymitrowa.

Przedstawiciele prasy z niezwykłem napięciem śledzą każde słowo Dymitrowa, którego obrona jest mistrzowska.

Do gwałtownych reakcyj ze strony Dymitrowa dochodzi w chwili, gdy sędzia żąda wyjaśnienia, czem należy tłumaczyć posiadanie w jego mieszkaniu przewodnika po Berlinie oraz ołówkowe znaki w kształcie krzyża, postawione w miejscach opisu Reichstagu, pałacu berlińskiego i innych gmachów publicznych.

Dymitrow, ku konsternacji obecnych twierdzi, że **znaki porobiła policja w czasie śledztwa.**

—Nie mogę zresztą powiedzieć— mówi Dymitrow — czy przewodnik ten jest identyczny z nabytym przezemnie w roku 1932 — i równocześnie dodaje głośno:

— **Za to policję nie przyjmuję** osobiście żadnej gwarancji (na sali duża wesołość).

Gdy Dymitrow usiłuje mówić dalej, sędzia zarządza przerwę.

):*:(

O porozumieniu gospodarczem
między Polską a Niemcami
Wywiad z min. Beckiem

GENEWA, 6.10. Min. Beck udzielił wczoraj genewskiemu korespondentowi niemieckiej agencji „Te-Union" p. Hahnowi wywiadu w sprawie stosunków niemiecko-polskich i ich perspektywy na przyszłość.

P. min. Beck położył nacisk na osobisty kontakt nawiązany z ministrami Rzeszy i oświadczył, że uważa za wskazane dążenie do porozumienia w dziedzinie zagadnień gospodarczych, osobliwie rolniczych.

— Jeśliby się nam udało — zakończył wywiad min. Beck — zastąpić w tym kierunku wzajemną konkurencję przez wzajemne porozumienie, urzeczywistnilibyśmy w ten sposób wielki krok naprzód na drodze unormowania naszych stosunków gospodarczych"..

Karta Nr. 782 590
Dertl — szturmowiec „nazi"

WIEDEŃ, 6.10. Sprawa przynależności partyjnej zamachowca Dertila została dziś wyjaśniona.

Policja znalazła kartę członkowską Dertila, oznaczoną numerem 782590, z której wynika, że zamachowiec jest czynnym członkiem austrjackiej partji narodowo-socjalistycznej.

Fakt ten był przez koła hitlerowskie dotychczas kwestjonowany. Dertil wstąpił do partji narodowo-socjalistycznej w roku 1932 i należał do oddziału szturmowego.

):*:(

KRONIKA TELEGRAFICZNA

BEZ CIASTEK I TORTÓW

W Moskwie wobec trudności aprowizacyjnych zakazano aż do odwołania wypieku ciastek i tortów.

TRZĘSIENIE ZIEMI W GRECJI

Półwysep Chalcedoński w Grecji został nawiedzony klęską trzęsienia ziemi, miasto Hieriss leży w gruzach.

S. O. S. BYRD'A

Admirał Byrd, z pokładu łamacza lodów „Bear of Oakland" rozesłał sygnały „S. O. S.", wysłano 2 statki na pomoc.

ZGON RENE ADOREE

W Hollywood zmarła znana artystka kinematograficzna Rene Adoree.

OBCHODY WŁOSKIE KU CZCI JANA III

W ciągu listopada odbędą się w Goryckji, Bolonji, Wenecji, Padwie, Modenie i Ferrarze obchody ku czci króla Jana III-go.

BISKUPI POLSCY U PAPIEŻA

Papież Pius XI przyjął wczoraj w Watykanie na audjencjach prywatnych biskupa podlaskiego ks. d-ra Przeździeckiego i ks. arcybiskupa wileńskiego Jałbrzykowskiego.

ZGON WICEHRABIEGO COWRAY'A

W Londynie zmarł wicehrabia Cowdray, znany miljoner i filantrop, b. wydawca „Westminster Gazette".

LOT BEZ LĄDOWANIA

Lotnicy francuscy Assolant i Lefevre przelecieli bez lądowania 6,600 klm. w 36 godzin z Oranu do Karaczi. Rekordu Codosa i Rossi'ego jeszcze nie pobili.

STRAJK ŚWIETLNY W WIEDNIU

Celem zaprotestowania przeciwko podwyższaniu opłat za elektryczność, właściciele kawiarń i restauracyj w Wiedniu zobowiązali się nie oświetlać z zewnątrz swoich lokali i ograniczyć oświetlenie wewnętrzne do minimum.

PREMJER BUŁGARSKI W PARYŻU

Pani Boncour przyjął wczoraj premiera bułgarskiego Muszanowa. Bawi on w Paryżu na sesji komitetu finansowego Ligi Narodów, który zastanawia się nad sposobem uzdrowienia położenia finansowego Bułgarji.

Dar Krakowa
dla rodziny p. Marszałka Piłsudskiego

KRAKÓW, 6.10. — P. prezydent m. Krakowa Mieczysław Kaplicki ofiarował z okazji uroczystości P. Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej wspaniałe oprawne wydanie profesora U. J. Kopery p. t. „Muzeum Narodowe".

Książka ślicznie oprawiona w niebieską skórę z ładnym napisem, wytłoczonym w złocie herbem miasta Krakowa w oryginale.

Pozatem p. prezydent ofiarował dla Wandeczki i Jagódki karnety w skórze marokain koloru niebieskiego w pochewkach srebrnych, noszących z jednej strony wygrawerowany herb Krakowa, a z drugiej ładnie wiążące się monogramy, do tego ołówki srebrne z niebieskiej emalji.

W dwu kompletach
proces o zajścia chłopskie

LWÓW, 6.10. Dn. 9 b. m. przed sądem okręgowym w Rzeszowie równocześnie w dwóch kompletach sędziowskich rozpoczyna się rozprawa o zajścia chłopskie w powiecie rzeszowskim i łańcuckim.

Pierwszy komplet pod przewodnictwem wiceprezesa dr. Byszewskiego sądzić będzie sprawę przeciwko Antoniemu Urbanowi i 49 towarzyszom o zajścia w Grodzisku. Rozprawa ta potrwa około 18 dni, przesłuchanych zostanie 70 świadków, oskarżać będzie wiceprokurator dr. Szepieniec.

Drugi komplet pod przewodnictwem sędziego okręgowego dr. Górskiego rozpatrzy sprawę przeciwko Andrzejowi Kokoszce i 37 towarzyszom o zajścia w Wulce oraz przeciwko Władysławowi Pasierbowi i 16 towarzyszom o zajścia w Łukawicy.

Rozprawa ta potrwa około dwu tygodni, przyczem przesłuchanych zostanie 86 świadków.

Oskarżać będzie prokurator dr. Pattek. Niektórzy z oskarżonych objęci są aktem oskarżenia w jednej i drugiej sprawie.

):*:(

Plenipotent księcia
z więzienia polskiego do niemieckiego

KATOWICE, 6.10. — W Bytomiu aresztowany został przez władze niemieckie za malwersacje podatkowe b. generalny dyrektor zakładów ks. Pszczyńskiego — Pistorius.

Aresztowanie nastąpiło na terytorjum Rzeszy, dokąd, jak wiadomo, udał się Pistorius, aby uniknąć kary więzienia, którą musiałby odsiedzieć za przewinienia w Polsce.

):*:(

Katastrofy lotnicze
w Rumunji i we Francji

PARYŻ, 6.10. W pobliżu lotniska Berre koło Marsylji spadł z wielkiej wysokości samolot wojskowy. Trzej lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

BUKARESZT, 6.10. — W pobliżu miejscowości Stonesztii zderzyły się dwa aeroplany wojskowe. Obaj piloci oficerowie ponieśli śmierć. Obserwator zdołał się uratować przy pomocy spadochronu.

):*:(

Krwawy strajk
górników w Ameryce

NOWY JORK, 6.10. Strajk górników w Harrisburgu zaostrzył się. Gubernator stanu Illinois wysłał 4-ry kompanje gwardji narodowej do okręgu górniczego celem stłumienia rozruchów. Podczas zajść 20 osób zostało ciężko rannych.

NOWY JORK, 6.10. — W okolicach Pittsburga doszło do starcia pomiędzy policją a strajkującymi robotnikami. Policja, rozpraszając manifestantów używała bomb, wypełnionych gazem łzawiącym i dokonała licznych aresztowań. W starciu było wiele osób rannych.

K. Witkowicki 107)

Czy żona?

Gdyby adwokat Zalewski zamiast biedzić się nad odgadnięciem tajemnicy miłości swej klientki posiadał zmysł jasnowidzenia i mógł przenieść się myślą do tego, którego kochała tak bardzo, znalazłby się w małem zaciszném mieszkanku nowoczesnej kamienicy na Saskiej Kępie.

Tu, w blasku lampy, przysłoniętej przezroczystym abażurem, w głębokim fotelu siedział Stefan Kaniewski, z twarzą ukrytą w splecionych dłoniach. W pokoju panowało miłe ciepło i unosił się zapach czerwonych róż, wiednących w szafirowym wazonie na małym stoliku. Kaniewski milczał. Milczała też siedząca w tymże pokoju na brzegu niskiego tapczana pani tego małego mieszkanka, Ela Rzecka. Milczała, ale w oczach jej skierowanych ku postaci siedzącej bez ruchu w fotelu malował się niepokój, graniczący z lękiem.

Wreszcie wstała, podeszła do Stefana i stając przy jego fotelu, powiedziała cicho, nawiązując do przerwanej przed chwilą rozmowy:

— Ależ Stefku, to że jesteś tak bardzo znużony i zdenerwowany tem długiem śledztwem, to jeszcze jeden powód, byś teraz wziął ten urlop, który ci ofiarowują i wyjechał w góry. Zawsze tak dobrze robiły ci narty, przynajmniej dwa tygodnie, a wrócisz, jak odrodzony. Zobaczysz.

Kaniewski milczał.

— Mówiłeś sam, — ciągnęła Ela swym spokojnym głosem — że sprawa przemytu jeszcze nie dojrzała całkowicie i że możesz sobie, o ile chodzi o twoją pracę, pozwolić na wyjazd. Że nawet proponowali ci to w sądzie. Więc, doprawdy nie widzę przeszkód...

Umilkła. W pokoju zapanowała znowu cisza.

— Nie odpowiadasz mi, Stefku?

Głos Eli drżał zlekka. I nagle, w ciszy pokoju padły słowa wypowiedziane cichym ale stanowczym głosem kobiecym. Czuło się w dźwięku tych słów, że Ela zdobyła się na wielki wysiłek, by słowa te wypowiedzieć.

— Stefku, jeżeli sądzisz, że... — zawahała się, ale zaraz mówiła dalej: — jeżeli sądzisz, że musisz mnie zabrać ze sobą... mylisz się... ja mogę zostać w Warszawie... mam robotę. A ty lepiej odpoczniesz bezemnie.

Kaniewski, nie podnosząc opuszczonej na piersi głowy, przyciągnął do siebie Elę i przemocą posadził ją na kolanach. Przytuliła się do niego z całej mocy, jakgdyby szukając w ten sposób schronienia przed okropnemi myślami, jakie ją nawiedzały.

— Taka mądra samodzielna i doświadczona kobieta, a tak źle się wszystkiego domyśla—powiedział żartobliwie Stefan. — Kochanie, nie powinnaś widząc mnie tak rozdrażnionym, przypuszczać że to ma jakikolwiek związek z tobą, że oznacza to jakąś niechęć do twojej osoby. Z tobą jest mi zawsze najlepiej. Ty jesteś moim odpoczynkiem. Ale chwilami wydaje mi się, że nie mam prawa ciebie takiej pogodnej i jasnej zatruwać smutkami, moją neurastenją.

— Stefku, ty wiesz...

— Wiem, wiem wszystko, dziecko... nie trzeba mi mówić. Ale kiedy człowiek czuje się zmęczony i stary...

— To musi się na gwałt ratować, — zawołała szybko Ela i już jej jasne oczy śmiały się wesoło.

Objęła go ramionami, przytuliła do siebie i mówiła szybko, by nie mógł jej przerwać ani jednem złem słowem:

— Spakujemy dzisiaj rzeczy. Zaraz, czekaj, narciarskie ubranie jeszcze dobre, buty mam, kupię tylko kilka par skarpetek wełnianych i nowe rękawice i dla ciebie szal. Trzeba zaraz wysmarować narty, albo lepiej tam kupimy smar... Czekaj, czekaj... Zaraz zatelefonuj do domu, żeby pani Marja cię spakowała. Jedziemy jutro wieczorem. Nie, nie mów nic. Jedziemy, prawda? No powiedz, że tak?

Kaniewski pogładził ją w milczeniu po głowie. Nie mówił jeszcze nic.

Ale Ela, pocałowawszy go szybko w policzek, już wybiegła do drugiego pokoju i stamtąd wołała:

— Wyjmuję buty! Boję się, że zabardzo się zeschły. Chodź, pomóż mi, Stefku, otworzyć ten kuferek.

Kaniewski przeszedł się parę razy nerwowo po pokoju. Gdy Ela znowu wbiegła, powiedział z uśmiechem:

— Chodź tu do mnie, kochanie. Zatelefonujemy.

Ujął słuchawkę i nie spuszczając oczu z jej zaniepokojonej trochę twarzy, rzucił numer swego telefonu.

— To pani Marja? Tak, to ja. Proszę, niech pani wyszuka na strychu moje narty, wiązadła leżą oddzielnie na półce... poco? zaraz pani powiem... niech pani też zobaczy, czy mam dość sportowych wełnianych skarpetek i oczyści moje ubranie narciarskie... No, chyba nie poto by w tem wszystkiem iść na raut do prezydenta... No, tak, wyjeżdżam... Kiedy? Jaknajprędzej. Jutro... Że oszalałem i że wszystko po diable?... Może, ma pani racje pani Marjo, ale trzeba się ratować... Dowidzenia pani... Niech pani wyjmie tą dużą skórzaną walizę, tę żółtą, tak... jak przyjdę do domu sam spakuję resztę... Przed czem się mam ratować? To już kiedyindziej pani powiem. Dowidzenia.

Nie zdążył założyć słuchawki, a Ela rzuciła mu się na szyję.

— Zobaczysz, że nie pożałujesz. Takie słońce, śnieg. Pójdziemy zaraz w góry. Kochanie, jak ja się cieszę!

Uśmiechnął się do niej serdecznie. Cieszyła go jej rozradowana twarz, jej błyszczące oczy... Ale nagle, spostrzegł cień na twarzy Eli. Przytuliła się do niego mocniej i szepnęła cicho i z lękiem:

— Powiedz mi, Stefku, co to znaczyło, że się chcesz ratować? Przed czem się chcesz ratować? Co ci grozi?

Odwrócił twarz ku oknu i powiedział cicho i jakgdyby uroczyście:

— Spójrz, kochanie w okno. Jaki wielki śnieg pada. Będzie nam dobrze w górach. Przycisnął wargi do jej policzka i poczuł słone łzy, spływające po jasnej twarzy Eli:

— Nie trzeba płakać kochanie. Łzy zostawmy innym. Bądźmy pogodni.

— Masz słuszność Stefku. Ty zawsze masz słuszność.

(d. c. n.)

Bohaterski husarz Jana III

Nieznany fragment bitwy wiedeńskiej

W archiwum rodu Dolińskich, znajdującem się obecnie w Kielcach, znajduje się ciekawy rękopis syna uczestnika bitwy Wiedeńskiej, Tomasza z Dolin Dolińskiego, burgrabiego Zamku Krakowskiego i komornika granicy powiatu Proszowskiego.

Tomasz Doliński, zaciągnąwszy się, „naśladując antecesorów swoich", „pod znak husarski wojewody Sandomierskiego, Michała Waszyckiego", przyłączył się do wojska królewskiego, dążącego pod osobistem dowództwem króla Jana III przez Śląsk i Morawy na odsiecz obleżonego i trzymającego się już tylko ostatkiem sił Wiednia.

Gdy w czasie pierwszej szarży husarji polskiej zabito konia pod Dolińskim, przybiegł on wprost do króla i poprosił go o nowego rumaka. Sobieski na widok skrwawionej do niepoznania twarzy towarzysza pancernego, nie wiedząc co zacz, daremnie się dowiadywał wśród swojego otoczenia, nikt bowiem nie mógł go poznać, tak bardzo był pokaleczony, wbiwszy sobie w czoło własny szyszak. Nikt też nie chciał nieznajomemu użyczyć konia. Król jednak, wysłuchawszy raportu Dolińskiego i sprawdziwszy, że dzielnie się spisał w ataku, przepędzając Turków, kazał mu dać ordynansowego konia. Koń ten tak jednak był znużony i wyczerpany ciągłem ganianiem jego jeźdźca z rozkazami i meldunkami, że następnie Doliński z trudem tylko mógł nadążyć z królem w czasie słynnej wielkiej szarży pod osobistem dowództwem monarchy na obóz turecki.

Mimo to Doliński był świadkiem naocznym, gdy turecka kula armatnia „uderzyła w ziemię pod konia króla Jana, że ziemia króla obsypała". Kazał król buńczuk spuścić i pocwałował dalej... Animując kawalerów, mówił król: „I kula turecka pokłon oddała, — znak wiktorji". Wnet kazał znowu buńczuk podnieść, by ordynansi biegnący z meldunkami i po rozkazy mogli zdaleka zobaczyć, gdzie król się znajduje. (Chwilowe opuszczenie buńczuka miało na celu utrudnienie Turkom celowania do króla).

„Wtem przybiegł towarzysz od królewicza Jakóba z meldunkiem, że komenda szwadronów królewicza Jakóba już na pagórku placu otrzymała, ale bardzo Turcy z armat szkodzą. Dał król rozkaz (ordinans w oryginale), aby królewicz Jakób ze swoją komendą jaknajrzewniej się z Turkami potykał i tak szczęśliwie skrzydło wojska Tureckiego z placu spędzili. Król się za nimi w górę pomknął", a Doliński ledwo za królem mógł jechać, bo koń nie mógł nadążyć. „Ledwo na ten pagórek wyjechał, już widział uciekających Turków (ściganych przez króla), którzy obozu swego i armat odstąpili". Przyjechawszy do obozu Tureckiego Doliński [illegible] warty cesarskie zastał. Tu mu koń padł i zdechł.

Doliński, odstawiony przez oficera cesarskiego, który przenocowywał w obozie i użyczył możności obmycia z krwawej kurzawy, do obozu polskiego, brał potem czynny udział w pochodzie króla Jana przez Węgry Górne, oraz później w wyprawie na Bukowinę.

Dożył on niestety w 1707 r. hańby okupacji województwa krakowskiego przez hordy moskiewskie cara Piotra, do którego jechać musiał w imieniu województwa i błagać o zaprzestanie obkładania mieszkańców „zbyteczną kontrybucją i prowjantami". Siedział on na stare lata w podarowanej mu przez króla Jana „w nagrodę męstwa" królewszczyźnie Woli Libeltowej.

Potomkowie jego, wśród których było kilku zasłużonych pułkowników, sędziów i „moderatorów", starali się zawsze pielęgnować tradycje sławnego husarza, który tak się odznaczył pod rozkazami wielkiego króla Jana, wybawcy Europy...

A. R.

Szczęśliwe małżeństwa

wśród gwiazd kinowych Hollywoodu

Mówi się ciągle o rozwodach w Hollywood... zapominamy jednak, że są też w metropolji kinowej świata szczęśliwe małżeństwa.

George Bancroft ma już 20 lat w małżeńskim stanie, Eddie Cantor — 19 lat, Will Rogers — 25 lat, Thomas Meigham — 20 lat, Conrad Nagel — 14 lat, George K. Arthur—11 lat, Wallace Beery—9 lat, Leila Hyams—6 lat, Irena Dunn — 5 lat...

Ale to jeszcze lista niekompletna. Clive Brook i Mildred Ewelyn stanowią szczęśliwą parę od 13 lat, Rode la Rogue i Vilma Banky —od 6 lat, a Friderick Morch i Florence Eldridgsohn— od 5 lat.

Nawet słynny komik Harold Lloyd jest już żonaty od przeszło 10 lat. Małżonką Lloyda jest jego partnerka z ekranu Mildred Davis. Jack Holt, Paul Muni, Victor Mac Laglen, Mac Marsh i Slim Summerville również są już „zajęci"...

Ta „statystyka" nie jest bynajmniej wyczerpująca. W Hollywood jest jeszcze dużo trwałych związków, liczących 10 i 20 lat...

Einstein, parasol i skrzypce

Przyjechał trzecią klasą

Największy z uczonych świata, wypędzony z własnej ojczyzny, profesor Einstein, przybył do Londynu, gdzie wygłosi odczyt p. t. „Wiedza i cywilizacja".

Na stacje Liverpool-street wyległy tłumy, chcące przywitać i zobaczyć na własne oczy wielkiego uczonego.

Wszyscy byli zdumieni jego niezwykłą skromnością.

Wysiadł z wagonu trzeciej klasy, w miękkim czarnym kapeluszu na siwej aureoli włosów, trzymając obce.

w ręku parasol i pudło ze skrzypcami.

Niechętnie odpowiadał na pytania reporterów, którzy ostatecznie dowiedzieli się tylko, że zamierza zostać w Londynie kilka dni zaledwie, bo 7-go wyrusza w podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie będzie miał cały cykl wykładów naukowych z dziedziny fizyki.

Zastrzegał się też usilnie, że nie zamierza nigdzie mówić na tematy polityczne, które mu są całkowicie

Język kobiet

w egzotycznych krajach

Wiele plemion dzikich posiada odmienne narzecze dla mężczyzn, a odmienne dla kobiet. Odkrył to uczony angielski Laidlaw, który spędził długie lata na wyspie Borneo a teraz ogłasza swe obserwacje w szeregu interesujących reportaży.

Kobiety na Borneo, równie jak mieszkanki wschodniej Afryki, porozumiewają się między sobą językiem, całkiem niezrozumiałym dla ich mężów i ojców. Przyczyn tej wyłączności językowej szukać należy w tem, że jako istoty gnębione, musiały znaleźć sposób wzajemnego ostrzegania się przed niebezpieczeństwem, zagrażającem im ze strony ludzkich samców. W każdej rodzinie z pokolenia na pokolenie przechodzi owa gwara, strzeżona w największej tajemnicy przed uchem mężczyzny. Kobiety z Borneo, podobnie jak nasi sztubacy, mają zwyczaj dodawania na początku, w środku i na końcu każdego wyrazu jakiejś im tylko znanej sylaby, która zmienia zasadniczo sens ich mowy.

W Azji, wśród plemion kirgizkich należy do złego tonu, gdy dziewczęta posługują się „męskimi" wyrazami; surowo jest im również wzbronione wymawianie imion ojców, mężów i braci, a są tak ostrożne w doborze słów, że wolą milczeć, by się towarzysko nie zdyskwalifikować. I stąd błędny pogląd, że kirgizki są najmniej mowne z kobiet świata.

Również w Afryce dobrze wychowane panienki plemienia Kafrów nie kalają ust swoich imionami męskiemi, co często zmusza je do wyszukanych aluzyj i niedomówień. Taka gimnastyka umysłowa rozwinęła w nich dowcip do tego stopnia, że pewien francuski podróżnik określił je mianem czarnych „precieuses ridicules" (wykwintnis).

Należy wreszcie przypomnieć, że język japoński również zachował do ostatnich czasów dwie odmienne gramatyki — dla dziewcząt i dla chłopców i dopiero ostatnie reformy szkolne zniwelowały te różnice.

Komisarz sowiecki

w roli belzebuba

Kult Boga i przesąd szatana są w Rosji sowieckiej oficjalnie obalone. Djabeł jednak nie przestał nadal panować w wyobrażeniach ludu, jak świadczy następujący fakt:

W głuchej wsi rosyjskiej pewna stara wieśniaczka znajdowała się ciężkich warunkach życiowych. Całą jej nadzieją była pomoc od syna, który emigrował za młodu do Ameryki.

I rzeczywiście — spełniło się życzenie staruszki. Poczta doręczyła jej pewnego dnia gruby list z Ameryki, zawierający kilkanaście banknotów dolarowych, pokaźny majątek — jak na tamtejsze stosunki.

Wiadomość rozniosła się lotem błyskawicy po wiosce. Nagle w nocy ukazał się staruszce djabeł w całym majestacie: z rogami, ogonem i kopytami końskiemi.

Szatan zagroził biednej wieśniaczce z miejsca zabraniem jej do piekła, o ile natychmiast nie wykupi się dolarami.

Z drżeniem kobieta wydobyła banknoty z za pazuchy, otrzymując wzamian uroczystą obietnicę od djabła, że została od mąk piekielnych wybawiona.

Niepokój padł na wieś. Władze sowieckie zarządziły śledztwo, które wykazało, że komisarz wsi w własnej osobie odegrał rolę belzebuba, by wydobyć od przesądnej wieśniaczki dolary.

Z przed 7.000 lat

Cenne wykopaliska na Pomorzu

W czasie wycieczki archeologicznej, urządzonej z ramienia Instytutu Bałtyckiego, odkryto w miejscowości Żakno, w pow. tucholskim, na terenie lasów państwowych, osadę z młodszej epoki kamiennej (około 5.000 lat przed Chr.), należącą do ludności pochodzenia północnego z Jutlandji i wysp duńskich.

Na gruntach tejże wsi odkryto 2 osady wczesnohistoryczne (IX—X w. po Chr.), należące do ludności słowiańskiej, przodków Pomorzan, którzy w owym czasie zamieszkiwali zwartą masą połacie ziemi między dolną Odrą a Wisłą, oraz rozkopano grób skrzynkowy z wczesnej epoki żelaznej (800—500 przed Chr.), zbudowany w kształcie skrzyni z loków granitowych.

Wewnątrz grobu znajdowała się popielnica, przykryta pokrywą, z zawartością przepalonych kości nieboszczyka.

Budowę grobów skrzynkowych nazwaną tak według ogólnie zachowywanego zwyczaju budowania grobów w kształcie skrzyni kamiennej przypisuje nauka polska przodkom ludów bałtyckich (Prusakom, Litwinom i Łotyszom).

Zabawny odczyt

Pisma sowieckie podają:

Znany sowiecki pisarz Borys Pilniak przedsięwziął wycieczkę do Charbina, gdzie miał wygłosić kilka odczytów o współczesnej literaturze rosyjskiej. Gdy Pilniak zjawił się na katedrze prelegenta, znajdujący się na sali oficer policji — Chińczyk, podszedł do niego i rzekł:

— Mówi nie można. Mała-mała śpiewaj, mała-mała tańcz. Czytaj nie można!

Odczyt nie odbył się. Pilniak nie umie ani tańczyć, ani śpiewać.

BIUROKRATA NA PUSTYNI

— Możesz sobie ryczeć, ile chcesz! Dopóki nie przedstawisz mi urzędowego zaświadczenia, że jesteś lwem, nie uwierzę ci!

(Krokodil, Moskwa)

Ułani, ułani...

Sztandar 7 pułku ułanów, odznaczony krzyżem „Virtuti Militari", który wraz z pułkiem brał udział we wczorajszem „święcie Kawalerji" w Krakowie.

Z Fenicji do Stanów Zjednoczonych

Znak dolara

Dolar i dolar! Słychać do znudzenia o standarcie złota w Ameryce, o kursie dolara na giełdzie. Gdyby jednak zapytać pierwszego z brzegu businessmana, co oznacza S przekreślone — napewno nie umiałby objaśnić.

Ale filologowie i archeologowie za oceanem rozpatrzyli pochodzenie dolara gruntownie i doszli do przekonania, że znak dolara pochodzi — aż ze starożytnej Fenicji.

Nie jest to zdefigurowana cyfra osiem, jak mniemano, ani splot liter U. S. (United States), tylko właśnie herb starożytnej ojczyzny kupiectwa. Fenicjanie na towarach swych, wysyłanych na dalekie rynki, stawiali zawsze ów tajemniczy znak, będący symbolem dwu kolumn okręconych kwietną girlandą. Ponoć laska Hermesa, a w czasach rzymskich Merkurego jest tego reminiscencją.

Dość, że symbol władczego narodu kupieckiego doznawał wielkiej czci!

wkońcu stał się jego oficjalnym herbem. Jako taki przewędrował przez morze Śródziemne, cieśninę Gibraltarską, aż do dzisiejszego Kadyksu. Dwie kolumny, zapożyczone przez to miasto jako godło, przekształciły się w wizerunek t. zw. kolumn Herkulesa. Minęły stulecia, a z Fenicjan pozostały, podobnie jak ze starożytnej Grecji i Rzymu, historyczne wspomnienia. Pozostał jednak znak herbowy, przejęty przez cesarza Karola V, potężnego władcy odrodzonego symbolicznie cesarstwa rzymskiego.

Gdy wybito w Sewilli pierwszy talar cesarski, umieszczono na nim ów znak, który dziś widzimy na dolarze. Dziwną koleją losu przewędrował on wraz z hiszpańskimi konkwistadorami — na nowy kontynent i zapoczątkował dzisiejszą monetą amerykańską. Tak więc symbolem mocy finansowej Stanów są kolumny Herkulesa.

Co kraj to obyczaj

Rzecz o mamutach

Na ekranach Europy i Ameryki idzie w tej chwili film King-Kong, którego akcja rozgrywa się w czasach przedhistorycznych, w środowisku brontosaurów i mamutów.

Każdy film, choćby najlepszy, wymaga reklamy, a ta sili się na coraz nowe efekty.

„Rewelacyjny, wstrząsający" to są już wyświechtane liczmany, wobec których przechodzień pozostaje niewzruszony. Trzeba wynaleźć nowy przymiotnik, mocniejszy, bardziej dosadny, na określenie ogromu walorów.

Taką lingwistyczną rewelacją jest przymiotnik amerykański „mamuth". Powtarza go jankes tak często, jak Niemiec swe „kolosal, pramidal!" „Mamutowe" są filmy, budowle, a nawet — ludzie! Mamut stał się najwyższym superlatywem.

Amerykanie przewieźli swego „mamuta" i na bulwary paryskie. Prawdopodobnie zawita i do nas. Ale Marjan na wzdraga się od mamucich porównań — dowodem tego anegdotka, obiegająca kuluary opery paryskiej.

Gwiazdą sezonu jest obecnie — powiedzmy madame X. — Diva nie pierwszej młodości i mało powiewna, ale koloratury niepokalanej.

Po skończonym akcie pewien Amerykanin, zachwycony perlistym strumieniem dźwięków, śpieszy za kulisy złożyć śpiewaczce gratulacje.

— Cudownie! O, K.! Co za głos i aparycja! Jest pani chlubą sztuki francuskiej, prawdziwym jej „mamutem".

Zdumienie Amerykanina nie ma granic gdy uwielbiana diva Francji pokazuje mu drzwi.

URKE-NACHALNIK

11)

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY t. II

Żywe grobowce

Zazdrościłem tym, którzy otrzymywali książki do czytania w celi. Żałowałem, że nie umiem czytać po polsku, przez co pozbawiony jestem jedynego przyjaciela, jakim jest książka w samotnem życiu więzienia. Postanowiłem wówczas także zapisać się do szkoły więziennej, która założona tu została na początku 1919 roku.

Zapisywano tu każdego więźnia, który miał chęć do nauki, a takich było bardzo wielu. Nauczyciel, doświadczony pedagog, poznał się od pierwszego razu na psychologji więźniów i umiał zajrzeć do naszej duszy, by trafić nam do gustu. Zupełne zaufanie więźniów uzyskał po rozdzieleniu między nas pół setki papierosów „Wanda" i paczki machorki. Umiał też dobierać nam piękne czytanki z historji. W zakresie nauki zadaniem jego było dać nam czteroklasowe, wykształcenie szkoły powszechnej. Alfabet polski poznałem dokładnie w ciągu dwu dni. Praktykowałem w ten sposób: na każdej z liter polskich naznaczyłem sobie tę samą literę żydowską. Najwięcej interesowała mnie geografja. Tu poraz pierwszy dowiedziałem się, że Polska miała kiedyś wielu królów i że Wisła wpada do morza. Najwięcej zaintrygowało mnie to, że ziemia kręci się naokoło słońca, a nie — jak mnie uczono w chederze — że stoi wiecznie na miejscu. Coprawda wątpiłem w prawdziwość słów nauczyciela, przypominając sobie, jak to rebe w chederze oszukiwał mnie, opowiadając, że anioł Gabrjel rzuca z nieba pieniądze na cukierki. Długo nad tem w samotnej celi rozmyślałem. Dlaczego „Czerwoniak" stoi ciągle na tem samem miejscu, a ja, wyglądając z za krat, widzę codziennie te same domki, pola, słupy telegraficzne i kominy fabryczne? Więc nie może być tak, jak mówił nauczyciel, że ziemia ciągle się kręci.

Byłem nawet pewny, że nauczyciel omylił się i opowiedział nam wręcz przeciwnie, niż jest naprawdę; i postanowiłem się zapytać po raz drugi. Wówczas nauczyciel wyjaśnił nam, że polski astronom Mikołaj Kopernik, który urodził się na ziemi polskiej w Toruniu dnia 19 lutego 1473 roku, odkrył, że słońce wiecznie stoi. A gdy jeszcze przeczytał nam z książki o Koperniku i opowiedział nam, gdzie Kopernik leży pochowany, zupełnie mu uwierzyłem.

„Wstrzymał słońce, ruszył ziemię,
Polskie wydało go plemię".

Przypomniałem sobie mojego nauczyciela ze szkoły rosyjskiej i dziwiłem się, dlaczego on mi tego wszystkiego nie wytłumaczył, jak nauczyciel polski. Do tej szkoły, która była jedyna w naszem miasteczku, zmuszony byłem uczęszczać trzy razy tygodniowo po dwie godziny dziennie.

Panował wtedy taki zwyczaj, że każdy rebe z przedniejszych chederów, których w naszem miasteczku było aż cztery, posyłał do szkoły kilku uczniów, jako „ofiary". Przepisy nakazywały, aby wszystkich uczniów posyłano na dwie godziny dziennie. Ale jakże to można żydowskie dziecko posłać do takiej szkoły, gdzie podczas lekcji zmuszone jest siedzieć z odkrytą głową i patrzeć na święte obrazy, wiszące na ścianach? Uważano to za wielki grzech.

Ja, jako lepiej ubrany, co było brane pod uwagę podczas wyboru kandydatów do szkoły rządowej, właśnie padłem ofiarą i przeznaczony zostałem na ucznia tej szkoły.

Nauczyciel, rdzenny Rosjanin, o zawsze złośliwym wyrazie twarzy należał do tych ludzi, co uśmiechają się raz w życiu — wtedy, kiedy umiera im teściowa. Nauczał nas stale tytułów carskiej rodziny i pieśni „Boże caria chrani". O, niejedną linijkę oberwałem, nie mogąc dokładnie zapamiętać tylu tytułów i wymówić wyraźnie imion tych półbogów. Zmuszał mnie nieraz spojrzeniem Iwana Groźnego, bym nadstawił rękę i „gaspadin uczytiel" uderzał potem z całą siłą, ile razy szlachetna dusza tego zapragnęła.

Trzeba też tu dodać, że nauczyciel ten był bardzo inteligentnym człowiekiem. Dla lepszego rozpoznania uczniów żydów chrzcił nas, nadając nam czysto rosyjskie przezwiska. Mnie naprzykład wołał podczas lekcji: „Swołocz". Na innych zaś moich współwyznawców wołał: „Moszennik", „Sumasszedszij", „Durak", „Skotina", „Obiezjana" i t. p. Wiele nadawał nam podobnych przezwisk; a kiedy jeszcze któregoś dnia zaglądał do kieliszka, krzyczał: „Jewrejskaja morda". Czasami padało w naszym kierunku zwyczajem rosyjskim szerokie „J...t...m...".

Szczęśliwy byłem, kiedy po nauczeniu mnie na pamięć wszystkich tytułów tak płodnej rodziny carskiej nastąpiła zmiana „ofiar"; przyznaję się szczerze, że czułem się wówczas bardzo zadowolony.

Myślałem nad tem, dlaczego polski nauczyciel tak dobrze się do mnie odnosi, mimo, że jestem żydem i do tego więźniem. Zawsze odpowiadał mi łagodnie na moje naiwne pytania, jakich zadawałem mu bardzo wiele.

Przypominam też sobie, jak czytał nam „Ogniem i mieczem" i „Potop". Każde jego słowo utkwiło mi poprostu w pamięci, tak mi się to spodobało. Kmicic i pan Wołodyjowski tak mi zaimponowali, że w dzień i w nocy o nich myślałem. Mógłbym nawet wtedy dokładnie określić ich wygląd zewnętrzny. Raz nawet Oleńka mi się przyśniła... Zagłoba zaś śnił mi się tylko wtedy, kiedy byłem głodny. Stał wówczas zawsze przede mną z wielkim sakcesonem w jednej, a butelką wódki w drugiej ręce. Nieraz przez tego opoja zasnąć nie mogłem, gdyż z jego ukazaniem się głód zawsze się zwiększał.

Ach, jaki wtedy zły byłem na Zagłobę. Życzyłem mu, aby on się dostał do „Czerwoniaka", choćby na jakieś sześć miesięcy i popróbował, co to znaczy głód. Wtedy napewno przestałby kpić z głodnych.

Miałem też żal do autora tego dzieła: poco jeszcze tego grubasa i opoja w swojem opowiadaniu ku mojemu utrapieniu umieścił? Nie wątpiłem zresztą w to, że ów Zagłoba gdzieś w Polsce istnieje, żre, pije i działa.

Prócz szkoły i bohaterów powieści, którzy zajmowali mi czas w nudnem życiu w więzieniu, miałem też pewnego przyjaciela, który także przyczyniał się nieraz w smutnych chwilach do odzyskania lepszego humoru. Owym przyjacielem był nie kto inny, tylko mała, marna myszka. Wiele przyjemnych chwil spędziłem z nią razem. Kiedy drzwi mojej celi zamykały się po podaniu mi jedzenia, zawsze razem z miską na stole zjawiała się i myszka i skakała wokoło miski. Podsuwałem jej skwarki i najlepsze kąski mego skromnego pożywienia. Nie obawiała się mnie wcale. Tak ją wytresowałem, że wdrapywała mi się na głowie i schodziła zpowrotem na stół. Dla lepszego poznania jej pomalowałem jej ogonek na żółto. Zrobiłem to poto, by się przekonać, gdy mnie przetranslokują do innej celi, czy ona także za mną podąży.

(D. c. n.)

Inż. Czesław J. Centkiewicz

Zerwana więź z kontynentem

Wyspa mgieł i wichrów

W dn. 2 sierpnia 1932 roku wielki ruch panował w porcie północno norweskim Tromsö.

Tonny koksu, nieskończone ilości olbrzymich skrzyń, jakieś dziwne aparaty — przenoszone były z lądu przez dźwigi portowe na lamacz lodu „Sverre", stojący pod parą.

Dookoła statku krzątała się grupka młodych ludzi, rozmawiając w jakimś niezrozumiałym dla poczciwych Norwegów języku. „To pewnie Rosjanie" — mówili jedni. „Raczej Holendrzy" — twierdzili inni. „Napewno Łotysze" — przekonywali najlepiej poinformowani.

Zdziwienie było duże, gdy nadszedł dr. Thrane, dyrektor miejscowego Instytutu Meteorologicznego i zaczął rozmawiać z cudzoziemcami, a na prośbę o objaśnienie — oświadczył, że jest to Polska Ekspedycja Polarna, która właśnie udaje się na Björnöya (Wyspa Niedźwiedzia) — do celu swej podróży.

Pożegnanie z Europą

W istocie była to nasza gromadka, składająca się z 5 osób, która z fantazją, aczkolwiek nie bez pewnego niepokoju, żegnała się z lądem Europy na przeciąg całych 13 miesięcy. Ze ściśniętem sercem spoglądaliśmy na ginące w oddali kontury lądu, a właściwie wyspy Tromsö, którą większość z nas miała tak niedawno zobaczyć; większość — gdyż dyr. Lugeon i inż. Guremen mieli powrócić do Polski po zainstalowaniu naszego obserwatorjum, pozostawiając na wyspie Niedźwiedziej nas trzech, t. j. Czesława J. Centkiewicza, Władysława Łysakowskiego i Stanisława Siedleckiego.

Morze natychmiast wzięło nas w swe obroty i kolega Siedlecki odrazu wyznał, że ma stałe zasady: uznaje tylko pozycję leżącą na statku i zasady tej nie zmieni, chociażby nawet strzelano!

Zawieramy bliższą znajomość z naszym kapitanem Juliusem Johnsenem z Indlandet, nieustraszonym żeglarzem polarnym, który na „Sverre" brał udział w poszukiwaniach ekspedycji Nobilego, a następnie Amundsena i Guilbaux. Jest on odznaczony francuskim medalem wdzięczności.

Trzy dni podróży minęły nam szybko i zadowoleni byliśmy z tego wypoczynku po pracy ładunkowej, jaką już przeszliśmy i w przedsmaku trudów, które nas czekały. Koło północy wpada nagle do naszej kajuty kapitan i woła łamaną angielszczyzną: „Wyspa! Wyspa!" Wylegamy na pokład i jesteśmy wstrząśnięci niesamowitym, jakby nie z tego świata widokiem, który roztacza się przed nami: ogromna czarna skała wznosi się pionowo przed nami, nakryta kołpakiem popielato-czerwonych i stalowo-szarych mgieł. To kłębowisko tumanów jest tem więcej przerażające, że reszta nieba jest czysta i łagodna, a podbiegunowe słońce świeci jasno, co jeszcze bardziej potęguje grozę widoku.

Przypomniały mi się obrazy Böcklina — tak sugestywne w swej odrębnej niesamowitości.

Na tle wyspy odcina się błyszczący masyw ogromnej góry lodowej, a na niej martwe cielsko białego niedźwiedzia, szarpane przez chmary ptactwa. Dopływając do wyspy spostrzegamy, rozbity o wał kamienny, wrak jachtu barona Rotschilda, który w tem miejscu uległ ongiś katastrofie. Zarzucamy kotwicę w zatoce Tinnheim, kilka uderzeń wiosłami i już jesteśmy na wyspie.

Wyspa Niedźwiedzia

Na górę wdrapujemy się po drewnianej drabinie, uwieszonej na rodzaju dźwigu. Wytazimy na szczyt prostopadłej ściany i naraz krajobraz Björnöya roztacza się przed nami. Dziwnie smutno i szaro, ani śladu roślinności, ale — ku naszemu zdziwieniu — spostrzegamy liczne domki drewniane, stanowiące jakby pozornie ludne osiedle.

Domki te jednak po bliższem przyjrzeniu się przedstawiały widok przygnębiający: drzwi powyrywane z zawiasów, szyby powybijane, porwane kłęby drutów, poprzewracane, zardzewiałe wagony kolejki. Sprawiało to wrażenie, że

Charakterystyczny widok północnych brzegów wyspy Niedźwiedziej

mieszkańcy uciekli naraz w jakiejś panicznej trwodze. Jak się później dowiedzieliśmy, w latach 1916 — 1925 specjalnie założone towarzystwo „Björnöya A. S." eksploatowało tutaj pokłady węgla. Wydobywanie go opłacało się tylko w czasie wojny, gdy Norwegja została odcięta od dowozu węgla angielskiego, ale potem ustał zupełnie popyt na ten marny, kamienisty węgiel i Towarzystwo naraz ogłosiło upadłość, a górnicy opuścili wyspę, zostawiając wszystko w najwyższym nieładzie.

Za osadą widzimy dwa większe i porządniej wyglądające domki, w odległości około 300 metrów od siebie. Odrazu zakładamy się między sobą, gdzie będzie nasza siedziba. Pytanie znajduje łatwe rozwiązanie, gdyż koło jednego z domków spostrzegamy anteny radjostacji — opodal stojący mniejszy dom będzie więc naszym schronieniem. Zbliżamy się do radjostacji, na spotkanie nasze wychodzi p. Fritz Ojen, kierownik radjostacji norweskiej. Stanowi on wraz z żoną, rocznem dzieckiem i pomocnikiem oraz kucharzem całą ludność wyspy. Przybywa nas 5-ciu, więc odrazu zdobywamy większość i żartujemy, że gdyby tak teraz doszło do plebiscytu, to napewno ludność Björnöyn opowiedziałaby się za Polską!

We „własnym domu"

Rozgaszczamy się w naszym domu. Jest to dawny budynek dyrekcji kopalni, świeżo odremontowany kosztem 18.000 zł. przez rząd norweski. Dwa miesiące siedział specjalny majster i przyznać trzeba, że urządzenie domu przewyższyło nasze oczekiwania.

Meble debowe, w oknach firanki — jakoś raźniej poczynamy spoglądać na siebie. Panowie Lugeon i Guremen udają się na spoczynek, a my robimy mały spacer po wyspie: skały i kamienie, między wyrwami kratery małych jezioreK. Wydaje mi się, że jesteśmy bohaterami Jules Verne'a, którzy spadli z odległej ziemi na zamarły księżyc. Od przygnębienia ratuje nas stara maksyma: „Grunt się nie przejmować". I my kładziemy się wreszcie spać, by po kilku godzinach zerwać się do pracy.

Boże, co to była za praca! Trzeba było skrzynie, beczki, belki, maszty radjowe etc. etc. załadować na szalupę, dowieźć na brzeg i wciągnąć na taras o jakieś 15 metrów nad poziomem morza, a stąd podnieść 21 tom ładunku o 40 metrów wyżej nad poziom Björnöya po prostopadłej skale.

Wykonaliśmy w ciągu 5 dni tytaniczną pracę mięśniową, wynoszącą zgóra pół mili kilogrammetrów. Dobry los pomógł nam trochę, gdyż znaleźliśmy stary dźwig, który oczyściliśmy ze rdzy i uruchomili, a następnie wagoniki kolejki pomogły nam przewieźć nasze 140 skrzyń do szopy.

Załoga „Sverre", w ilości zresztą wszystkiego 6 ludzi, tak szybko zmieczyła się, że prawie cała praca musiała spoczać na naszych ramionach. Dobry humor nie opuszczał nas jednak ani na chwilę i wkrótce już skonstatowaliśmy, że moglibyśmy zapędzić w kozi róg tragarzy — „numerowych" na Dworcu Głównym w Warszawie, którzy uginają się pod kilku walizkami.

Nie obyło się bez wypadków: musiałem zeszyć dziurę w dłoni Siedleckiego, masować sforsowane ścięgna Guremana i t. d. Przydało mi się tu moje doświadczenie sanitarjusza harcerskiego z młodzieńczych lat. Drugim sanitarjuszem było powietrze Björnöya, zupełnie pozbawione mikrobów, dzięki czemu rany goją się nadzwyczaj szybko.

Wkrótce wszystkie bagaże zostały umieszczone w wielkiej szopie koło naszego domu i natychmiast przystąpiliśmy do montowania aparatów, pozostawiając na później urządzenie domu. Przeciągnęliśmy linje elektryczne napowietrzne do stacji norweskiej i po 2 dniach radjo nasze zaczęło funkcjonować.

Wielka radością było dla nas uchwycenie po raz pierwszy stacji polskiej — Raszyn. Dźwięk polskiej mowy w głośniku — dodał nam nowych sił.

Entuzjazm dla „wyborowej"

W dn. 10 sierpnia wieczorem została zawieszona nad naszym domem chorągiew polska. Norweska — już od kilku dni powiewała na maszcie przed radjostacją na naszą cześć. W dniu tym „Sverre" opuszczała Björnöya i na cześć jej dzielnej załogi urządziliśmy skromne przyjęcie w mieszkaniu Ojena. Nastrój był bardzo serdeczny — w 4 językach życzyliśmy sobie wzajemnie dalszej pomyślności i dziękowali za dotychczasową współpracę.

Z patrjotyczną dumą wyznać muszę, że nasza narodowa „czysta — wyborowa" wywołała entuzjazm, co ma specjalne znaczenie jeśli się uwzględni, że marynarze północy są doskonałymi fachowcami w tej materji... Na zakończenie odegrano na naszym patefonie od Rudzkiego hymn norweski „Ja wie Elsken", a następnie „Jeszcze Polska nie zginęła" z udziałem całego chóru, nie wyłączając i Norwegów, którzy wiot uchwycili melodję.

Odprowadziliśmy kapitana Johnsena do brzegu i raz jeszcze podziękowaliśmy za wszystko. Wkrótce statek zadźwięczał łańcuchami kotwicy i powoli, powoli począł roztapiać się w żółwiej zasłonie mgły, gęsto otulającej morze. Tęsknem okiem chwytamy ginącą jego sylwetę i po kilku chwilach „Sverre" zupełnie znika w bryzgach fal.

Znikła ostatnia więź nasza z kontynentem i zostajemy zupełnie sami na Wyspie Niedźwiedziej.

Dwa pomniki Sobieskiego w Padwie

Gdzie wielki król odbywał studja

Z okazji 250 rocznicy odsieczy wiedeńskiej, która znów światu przypomniała wielkiego i bohaterskiego króla Polaków Jana III, „Osservatore Romano" zwraca uwagę swych czytelników, że Włochy posiadają dwa piękne pomniki tego rycerza chrześcijaństwa, oba wysokiej wartości artystycznej i oba wznoszące się w Padwie, gdzie Jan Sobieski odbywał studja naukowe.

Jeden z tych pomników wznosi się na Piazza Vittorio Emanuele II, dawniej zwanym Piazza della statue, a popularnie od wielu wieków — „prato della Valle", tuż obok św. Justyny.

Na placu tym ustawiono ogółem 78 pomników wybitnych mężów, zarówno Włochów jak i cudzoziemców, którzy imieniem swym zaszczyt przynieśli miastu. Tu także postawiono statuę Jana III, dar króla Stanisława Augusta. Posąg, dłuta znanego rzeźbiarza Giovanni Ferrari, wykonany jest w kamieniu i przedstawia Sobieskiego w postaci stojącej w zbroi, z wieńcem laurowym na skroniach. Napis na tablicy u dołu głosi po łacinie: „Joannis Sobieski — Qui Patav. Accademiam Alumnus Ingenio — Patriam rex — Aegregiis Pacis et Belli Artibus — Illustravit — De Christana Rep. optime Merito — Stanislaus Poloniae Rex — Monumentum Posuit — An. MDCCIXXXIV". Jak data napisu wskazuje, pomnik niewątpliwie wzniesiony został ku uczczeniu setnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem.

Drugi pomnik, w rozmiarach skromniejszy, znajduje się w bazylice św. Antoniego, w kaplicy poświęconej niegdyś św. Bártlomiejowi, a od roku 1894, gdy w czasie restauracji bazyliki oddzielne kaplice jej poświęcono od dzielnym narodom, św. Stanisławowi Biskupowi, i uznanej za kaplicę polską. Jest to popiersie z bronzu, dzieło Madeyskiego, ustawione w roku 1905, doskonale dostosowane do charakteru kaplicy i pięknych fresków Tadeusza Popiela, wykonanych w roku 1899.

Pod protektoratem P. Prezydenta Rzeczypospolitej

Tydzień książki polskiej

Pod protektoratem P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego powstał w Warszawie Komitet główny „Tygodnia książki polskiej".

Do komitetu wykonawczego weszli: p. Wacław Sieroszewski — przewodniczący, Juljusz Kaden-Bandrowski, Stanisław Arct, Stefan Krzywoszewski, prof. Ossendowski — wiceprzewodniczący, p. Kozikowski i Rusinek — sekretarze, delegat Min. Oświaty nacz. Wł. Zawistowski, delegat Min. Spr. Wewnętrznych radca Poznański, oraz kierownicy 15 sekcyj Komitetu.

Poszczególne sekcje komitetu objęli: finansową — Ossendowski, odczytową — Irzykowski, prasową — Czosnowski, wydawniczą — Pomirowski, graficzno-plastyczną — Skoczylas, czytelni publicznych — Muszkowski, wystawową — Szelążek, teatralną — Breiter, radjową — Kisielewski, filmową — Ordyński, propagandy ulicznej — Warnecki, szkolną — Gałecki, akademij — J. A. Hertz, wystawy objazdowej — kpt. Poraj Koźmiński, wojskową — mjr. Krzewski.

Celem komitetu jest spotęgowanie czytelnictwa, wzmożenie zainteresowania współczesną książką polską i zwiększenie jej pokupności.

Na program tygodnia złożą się liczne imprezy, jak film ilustrujący powstanie książki od narodzenia się pomysłu poprzez wszystkie fazy przerabiania i rozpowszechniania, następnie wystawa współczesnej książki w stolicy i głównych miastach, wystawa objazdowa, audycje radjowe, odczyty, pogadanki, wydanie książki o książce, urządzenie groteskowo ujętego pochodu w dniu święta książki i t. p.

Komitet stawia sobie za zadanie propagandę książki na wszystkich odcinkach życia i dotarcie do najszerszych warstw czytelniczych, nietylko wśród kół pracowników umysłowych, w szkole i wojsku, ale również i wśród mas ludowych i robotniczych.

Z tego też względu powołane będą w całej Polsce lokalne komitety.

Tydzień propagandy książki ustalono ostatecznie na dzień 26 listopada — 3 grudnia b. r.

Idealny warsztat pracy umysłowej

O pomocy i przeszkodach rzeczy martwych

Zapewne zdarza się, iż do twórców niektórych napływają wizje z tak przemożną siłą domagające się urzeczywistnienia, że przelane w nagłem natchnieniu choćby na strzępek bibułkowej serwetki w cukierni, czy na kartkę z notesu, która o nocnej przemiłej godzinie pod rękę drżącą z niecierpliwości się nawinęła, nie traci nic ze swej wartości i mocy.

Zapewne bywają też pracownicy umysłowi, którzy tworzyć przywykli w najdziwaczniejszych, zabójczych zdawałoby się dla normalnej pracy warunkach. Owe ciasne, ciemne, zadymione pokoiki-rupieciarnie pełne chaotycznie nagromadzonych stosów książek, pism, gratów, fotografij i masy drobiazgów wyrastają nieraz na miejsca gdzie rodzą się twory prawdziwej wartości.

Często jednak i prawie najczęściej te właśnie warunki których nie tyle nie możemy ile nie potrafimy naprawić, stają się niezwalczonemi przeszkodami w pracy. Rozmiary i wygląd pokoju w którym pracujemy, oświetlenie i temperatura, umiejętne i właściwe umeblowanie, aż do rozmieszczenia drobiazgów, oddziaływa w prostym stosunku bądź to drogą psychiczną (samopoczucie) bądź fizyczną (szybkie trafianie do potrzebnych nam przedmiotów), na wydajność naszej pracy.

Dobroczynna lub zgubna magja czterech ścian

Wszelka przesada w rozmiarach pracowni działa zazwyczaj ujemnie. O ile bardzo ciasny pokoik wywołać może uczucie zbliżone do duszności fizycznej, o tyle pokój zbyt rozległy wpływa niechybnie na rozproszenie myśli. Najbardziej wskazanym jest niezbyt wielki pokój z widokiem na rozległą przestrzeń: na ogrody, pola lub niebo... Oczy i mózg znużone długiem czytaniem wypoczną mogą wówczas od czasu do czasu, gdy podniósłszy głowę schylona, popatrzymy przez chwilę wdal.

Ściany pracowni powinny mieć jasny łagodny kolor. Ciemne ich zabarwienie wpływa decydująco ujemnie nietylko na wzrok, ale i na usposobienie do pracy. Najlepiej jest gdy ściany są pozbawione wszelkich wizerunków, a przynajmniej ich obfitości, ponieważ rozprasza to w wysokim stopniu uwagę. Aby jednak ściana nie raziła nagością, można ją ozdobić jakąś roślinną na półeczce, fryzem barwnym, czy makatą, które działać będą tylko jako barwa, bez wywoływania kojarzeń akcji czy postaci.

Biurko, krzesło drobiazgi

Biurko czy stół, przy którem się pracuje powinno być ustawione tak, aby światło płynęło ku nam z tyłu lub zboku. Podczas wieczornej pracy nie należy zasadniczo używać lampy górnej. Lampa przy słoniowym mlecznym lub zielonym abażurem powinna być umieszczona na na lewo od pracownika, tak, aby światło jej padało wyłącznie na miejsce pracy. W ten sposób reszta pokoju tonąca w półmroku, niknie nam z oczu i pamięci, a jedyna rzeczywistością staje się jasno oświetlony płat stołu i rozłożone na nim materjały.

Wysokość biurka powinna być przystosowana do naszego wzrostu oraz do długości łokci. Inaczej nienaturalna pozycja jaka przybierzemy, aby dostosować się do wymiarów mebla, owo wyprostowywanie się i podciąganie, lub odwrotnie — kurczenie, wywołuje zgarbienie, zwężenie klatki piersiowej i nadmierny przypływ krwi do mózgu.

Biurko powinno być pozatem dość obszerne aby pomieścić książki, notatki i pisma niezbędne do pracy. Gdy jest na to zamało, ustawić należy obok niego etażerkę, zawiesić półkę, lub przystawić stolik podręczny. Oczywiście usunąć z biurka trzeba wszelkie niepotrzebne graciki, owe przyciski, fotografijki i figurki — dary zazwyczaj imieninowe i pamiątki z wycieczek. Biurko powinno służyć do pracy, tylko do pracy poważnej. Gładka jego przestrzeń z paru niezbędnemi przedmiotami, zawsze na tem samem miejscu ustawionemi, abyśmy po pewnym czasie automatycznie do nich trafić mogli, samym wyglądem zaprawiać nas powinna ochota i gotowość do pracy. Te zaś najniezbędniejsze przedmioty ustawiamy jaknajprzyjemniej rzyściej. Przybory do pisania przed nami, kalendarz terminowy i parę najniezbędniejszych książek, notatek, trochę czystego papieru — na lewo. Dobrze jest w miarę przerabiania materjału odkładać go na prawo.

Przy długotrwałej pracy niemożliwe zgoła jest używanie taboretu. Krzesło powinno mieć wygodne poręcze i przedewszystkiem wysokość, któraby odpowiadała wysokości naszych stawów kolanowych.

Czem oddychać?

Dość trudno jest określić temperaturę pożądaną w pracowni. Jedni najsprawniej pracują w pokoju o dość wysokiej temperaturze, inni — tylko w chłodzie. Naogół jednak temperatura winna sięgać 15 — 18 st. C. Natomiast ważne jest, aby pokój był podczas przerw w pracy przewietrzany. W czasie, gdy okno jest otwarte, dobrze jest przechadzać się po pokoju. W mieszkaniu, które posiada centralne ogrzewanie, powietrze bywa zazwyczaj zbyt suche. Dla zrównoważenia ubytku wilgoci dobrze jest ustawiać na kaloryferach gliniane spodeczki z wodą.

„Niema mnie w domu"

Osiągnięcie ciszy w mieszkaniu podczas godzin pracy jest sprawą niemałej wagi. Z domownikami można się umówić, aby nie wchodzili w tym czasie wogóle do pokoju, a w szczególności aby nie zwracali się do nas z żadnemi pytaniami. Podczas pracy wymagającej wyjątkowego skupienia dobrze jest, zależnie od warunków domowych, wyłączyć telefon, zapowiedzieć służbie aby nikogo nie wpuszczała, lub wywiesić na drzwiach kartkę z zaznaczeniem godzin przyjęć albo też poprostu z zawiadomieniem, że: „niema nas w domu". Kłamstwo wybaczalne i usprawiedliwione.

J. B.

Królowa Marja Antonina

na czele bohaterek w literaturze

Na półkach księgarskich ukazało się studjum bibljograficzne Tonny Kellena o kobietach, o których najwięcej pisano.

Autor stwierdza, że największą ilość książek, artykułów, broszur i poezyj poświęcono księżniczkom, które stały się głośne i sławne wskutek nieszczęść i doświadczeń losu. Następne zkolei miejsce zajmują kobiety o zbrodniczych popędach, intrygantki i awanturnice.

Najwięcej może literatury poświęcono Marji Antoninie, nieszczęśliwej królowej Francji. Liczbę samych tylko książek o niej oceniano w r. 1892 na zgórą 200. Po niej następuje Dziewica Orleańska, której poświęcono 150 dzieł, na trzeciem miejscu znajduje się Marja Stuart z cyfrą 140 książek. Bardzo dużo pisano o Marji Teresie, Elżbiecie angielskiej, Katarzynie II i Marji Medici.

Subskrypcja złotem

P. Roch Sieklucki, z Pruszkowa, złożył wczoraj p. Komisarzowi Generalnemu Pożyczki Narodowej deklarację subskrypcyjną, opiewającą na złote ruble (100 w pięciorublówkach).

Król—alpinista

na Górze Coni

Król belgijski Albert bawi we Włoszech w celach turystycznych.

D. 3 b. m. król w towarzystwie hr. Bonacossa — prezesa klubu alpinistów włoskich wszedł na jeden z większych szczytów Piemontu Ahonte Castello w pobliżu Coni w prowincji turyńskiej.

Hazard życia
Morderstwo w luksusowym hotelu

— Czy Charlie wciąż nie wraca?

To pytanie padało co kilka minut w zadymionym pokoju na ósmem piętrze olbrzymiego hotelu Waldorf-Astoria na nowojorskim Broadwayu. W pokoju tym, przy dużym stole siedziało pięciu mężczyzn, zapijających whisky i palących cygara i papierosy.

Tych pięciu ludzi byli to najwybitniejsi przedstawiciele nowojorskiego świata przestępców.

— Czemu to Charlie marudzi tak długo?

Ów Charlie był to niekoronowany król świata podziemi, Charles Rotstein, którego oczekiwali jego ludzie z niecierpliwością i niepokojem.

Nagle, za drzwiami pokoju hotelowego padł strzał.

Drzwi te otworzyły się gwałtownie i stanąwszy się, wpadł do pokoju ten, na którego czekano. Był trupio blady i zlany krwią. Pięciu mężczyzn zerwało się ze swych miejsc. Ale gdy usłyszeli wymówione w jęku jakieś wyrazy, uciekli wszyscy z pokoju, zostawiając rannego towarzysza.

Ostatnim wysiłkiem wywlókł się na korytarz hotelowy.

W pół godziny później opuszczał hotel w karetce pogotowia, pod silną eskortą policji, gdy na Broadwayu mali sprzedawcy gazet już krzyczeli:

— Charlie Rotstein zastrzelony!.. Zbrodnia w hotelu!

W DŻUNGLI WIELKIEGO MIASTA

To wszystko działo się przed pięciu laty. Czemu, więc, teraz o tem wspominamy? Poprostu dlatego, że ukazała się niezmiernie interesująca książka p. t. „Król przestępców i gracz Charlie Rotstein", opisująca życie tego człowieka, który zmarł od ran odniesionych w hotelu Waldorf-Astoria, a jednocześnie obrazująca całe to niezwykłe środowisko, które wydało Jacków Diamondów, Al Caponów i takich Rotsteinów.

Okazało się, że Charlie w gruncie rzeczy nie zginął z ręki przeciwników zawodowych, że nie został zabity na rozkaz zawistnego przestępcy, który chciał utrącić jego karjerę.

Nie. Śmierć Charliego była o wiele bardziej romantyczna: była to śmierć z ręki kochającej i zdradzanej przez niego kobiety.

Kim był Charlie?

Okazuje się, że był polskim Żydem, który jako sześcioletni chłopak przybył z rodzicami emigrantami do Ameryki.

Tu, w najuboższej dzielnicy New Yorku, w norze, której nie można nazwać mieszkaniem, spędził dzieciństwo. Nie chciał się uczyć. Dnie całe spędzał na ulicy, przyjaźniąc się z najgorszymi łobuzami. Namówiony przez jednego z chłopców, gdy rodzice domagali się, by zaczął zarabiać, został kolportérem gazet. Wówczas dopiero poznał bogate dzielnice miasta, piękne sklepy, kina, teatry.

Zaczął marzyć o tem, by być bogatym. Jednocześnie, podczas gdy grywał w kości z chłopakami, obudziła się w nim żyłka hazardu. Postanowił tą drogą dojść do majątku.

W każdym razie, już go wciągnęła dżungla wielkiego miasta

HAZARD!

Ta żyłka hazardu, która już szesnastoletniego chłopca popycha do uczestniczenia w klubach na Broadwayu, pomogła mu, zapewne, i do jego fachu złodziejskiego.

Włamanie do sklepu z obuwiem? Zapewne, zrobił to Charlie i jego wspólnicy, ale nikt nie potrafił im tego dowieść. Charlie miał system „roboty" przy bezspornem alibi.

Żuchwała kradzież kieszonkowa? Zaginiony naszyjnik z drogocennych pereł? Splondrowany safes bankowy? Charlie, tylko Charlie, nikt inny, tylko Charlie!

A pozatem hazard. Już jako dwudziestoletni jest panem licznych klubów karciarskich na Broadwayu.

Gra zawzięcie, namiętnie na wyścigach. Ale nie ufa przypadkowi. Woli pomagać losowi. Olbrzymie sumy przekupuja dżokiejów. Raz wygrywa milion dolarów na meczu basé-ballowym, przekupiwszy całą silniejszą drużynę, by przegrała do znacznie słabszych przeciwników.

Charlie skończył marnie. Ten przestępca w wielkim stylu, który nigdy nie siedział w więzieniu i narażał się niemal nieustannie na śmierć w fotelu elektrycznym, zginął z ręki mściwej kobiety.

Demonstracja cukierników brukselskich

W Brukseli odbyła się demonstracja cukierników, skierowana przeciw podatkom. Na zdjęciu pochód z oryginalnym plakatem, poprzedzany przez policję.

Warszawskie migawki sądowe

Gruba ryba
Niespodzianki nowego kodeksu

— Panie Piskorski, pan przed sądem grodzkiem? Świat się kończy! Co na to rodzina powie, znajome, przyjaciele i koledzy?

— Przykro mnie, ale tak jest. Każdemu się zdarzy wykoleić...

— No dobrze, ale co się stało, jak pragnę zdrowia! Przecież pan szanowny nigdy się takiemi głupstwami nie zajmował, żeby przed taką detaliczną sprawiedliwością się tłomaczyć. Dawniej wiadomo było, że jak pan Piskorski się do sądu fatyguje to już do okręgowego i dostaje najmniej cztery lata za włamanie, rozprucie kasy, albo inszą poważną robotę... Ale żeby w grodzkiem...

Oj, czasy, czasy kretyczne... i o cóż to poszło? Dolina, szopenfeld, pajęczynka, mówże pan, bo usycham z ciekawości...

— Nie, tak nisko jeszcze nie upadłem. Widzisz pan nowy kodeks karny mnie tu sprowadził.

— O co?

— O „prysk". Wychodząc z sądu okręgowego z przyzwoitem wyrokiem w kieszeni, dostałem, nie pamiętam, zdaje się, że 6 lat. Myślę sobie, trzeba wstąpić na Targówek do narzeczonej, morduchnę trochę oporządzić, ślipki podfarbować, żeby pamiętała o miłosnej wierności i wałówkie punktualnie przysyłała. No i znakiem tego zaraz na ulicy prysnąłem w lewo, ale że byłem w letniem garniturku, trudno było się zgubić.

Honorowe adjutanci zaczęli gwizdać, strzelać, rabanić. Krzyku narobili takiego, że zdenerwowało mnie to wszystko, machnąłem ręką i stanąłem.

Do narzeczonej, myślę sobie, pocztówkie będzie można napisać. Nie wiedziałem, że w nowem kodeksie wianie jest niedozwolone, bo dawniej mogłeś bracie zjeżdżać skolko ugodno. Udało się, twoje szczęście.

A teraz nie. Nie dosyć, że narażasz się na nieprzyjemność i niebezpieczeństwo, że cie kto może niechcący trafić w krzyż, albo w plecy, jeszcze się trzeba po drobnostkowych sądach włóczyć, oczami świecić... i na plotki narażać.

— Panie Piskorski, słowo honoru, ja nikomu nie powiem.

— Wiem. Ale w każdem bądź razie głupio się czuje. Ani towarzystwo nie dla mnie, ani lokal. Przyzwyczajony jestem do powagi w sprawiedliwości, a tu co. Pokój z kuchnią na trzeciem piętrze i to się nazywa sąd.

Tu pan Konstanty Piskorski obrzucił krytycznem spojrzeniem salę sądu grodzkiego i odsunął się nieco od swego rozmówcy, p. Franciszka Topielca, oskarżonego o idjotyczne przestępstwo — kradzież woreczka z 20 złotemi.

Na wezwanie sędziego p. Piskorski podniósł się z godnością i głosem znudzonym przyznał się do ucieczki z pod konwoju policyjnego na ulicy Miodowej.

Wyrok, skazujący go za to na jeden miesiąc aresztu, przyjął pobłażliwie.

):*:(

Co wróżą gwiazdy na dzień 7 października
Nieporozumienia z osobami płci odmiennej

Te niemile ewentualności mogą się już zaznaczyć w godzinach rannych, a mianowicie między godz. 8-ą a 9-tą, narażając nas na **rozczarowania, kaprysy, ekscesy, nieporozumienia z osobami płci odmiennej**, a także i możliwość **niepowodzeń w związku ze sztuką i miłością wogóle.**

Nie jest to również dobry czas dla spraw finansowych, a chociaż nieco później — po godz. 9-tej — może zaznaczyć się drobna zmiana na lepsze, przynosząca nam jakieś **nowe możliwości, niespodziewane spotkania szersze zainteresowania umysłowe** lub też bardziej oryginalne myśli — to jednak trzeba zaznaczyć, że **dzień dzisiejszy nie nadaje się do załatwiania spraw ważniejszych** z powodu dysharmonijnych wpływów kosmicznych, jakie się dziś będą manifestować.

Tak więc między godz. 14-tą a 15-tą zaznaczy się inna ujemna passa, przyczem da się odczuwać **wzmożona pobudliwość, chęć przeprowadzenia swych zamiarów przy użyciu siły** — a wszystko to może łatwo doprowadzić do **nieporozumień i wybuchów gniewu.**

To też należy wówczas dążyć do zachowania **spokoju i równowagi**, pamiętając o tem, że **osoby wówczas poznane** — będą wywierać na nasze życie późniejsze wpływ niepomyślny.

Godz. 15-ta również może się gorzej zaznaczyć, zwłaszcza w związku **z nowemi poczynaniami, spekulacjami** lub też stosunkami **z przełożonymi lub osobami wyżej stojącemi.** W czasie tym nie należy zdradzać się ze swemi intencjami i nie mówić o zamiarach na przyszłość.

Późniejsze godziny popołudnie mogą nam przynieść jeszcze jakieś **niepokoje nerwowe w związku z osobami płci odmiennej, nadmierną wrażliwość, kapryśność**, przyczem wpływ osób innych da się wyjątkowo silnie odczuwać. Nie jest to odpowiednia pora do **załatwiania spraw finansowych, pożyczania pieniędzy lub poręczania**, a wpływ innych ludzi, jaki na nas wówczas będą wywierać — może ukazać się mniej pożytecznym i miłym.

Wieczór zapowiada się spokojniej i pomyślniej, gdyż nie wykazuje działania dysharmonijnych wpływów kosmicznych.

Dziecko dziś urodzone — ruchliwe i intelektualne, okazywać będzie zbytnią pewność siebie. Jego zdrowie poprawi się po ukończeniu lat siedmiu.

Jan Starża Dzierżbicki.

Echo
tragedji polarnej

Przed kilku tygodniami — po paroletniej nieobecności — wrócił do Montrealu kapral policji kanadyjskiej H.W. Stallwarthy i przywiózł z sobą odnalezione zapiski niemieckiego badacza podbiegunowego Hansa Kruegera, który zaginął przed paru laty.

Krueger wybrał się wraz z innymi uczonymi w roku 1929 na wyprawę podbiegunową.

Część wyprawy powróciła po ukończeniu prac, zaś prof. Krueger pozostał jeszcze pod biegunem z uczonym duńskim Bjarem. Obaj zaginęli w roku 1930.

Stallwarthy odnalazł zapiski w roku 1931 w odległości 800 klm. od bieguna. Miejsce to pokazali mu Eskimosi.

Z zapisków tych wynika, że obaj badacze chcieli przedostać się przez kanał Sverdruna na wyspy Perleya.

Obóz więźniów sowieckich
Co o nim pisze sowiecki literat?

Sowiety zapoczątkowały wielkie dzieło połączenia Bałtyku z oceanem Lodowatym. Kanał ten ma być wedle obliczeń, ukończony w roku 1936. Obecnie odbyło się uroczyste otwarcie robót, na które, między innemi, udała się też delegacja sowieckich literatów.

Każdy z tych literatów napisał potem wrażenie z owej podróży. W „Izwiestjach" ukazała się p. t. „Nowy ląd" relacja znanego literata Aleksego Tołstoja.

Najbardziej interesującym urywkiem z tej relacji jest opis obozu koncentracyjnego więźniów politycznych we wsi „Wyg-Ostrow".

Oto, ów opis, który, jako napisany przez obywatela sowieckiego w oficjalnym organie rządu bolszewickiego z pewnością zainteresuje polskiego czytelnika.

„W odległości dwu kilometrów od wsi Wyg-Ostrow obóz więźniów. Niedawno było ich tu trzy tysiące mężczyzn i kobiet, obecnie zostało zaledwie połowa, resztę zwolniono lub przewieziono do innych obozów. W rzadkim sosnowym lesie, po obu stronach czysto wymiecionej drogi, stoją dwa szeregi drewnianych, krytych papą, baraków. Niema tu żadnego ogrodzenia, ani żadnej straży, tylko jeden posterunek u wejścia wskazuje, że to nie jest zwykłe osiedle robotnicze.

Wszystkie baraki są jednego typu: dwa rzędy izb o dużych oknach, na końcu mała izdebka wychowawcy i „czerwony kącik" z żałosnemi resztkami jakichś książek. Przedewszystkiem, pokazują nam te podarte książki: „Patrzcie, brak nam książek. Zbierajcie dla nas książki".

Podłogi drewniane, czysto codziennie myte. Co pięć dni odbywa się inspekcja pościeli, przy najmniejszem znalezieniu pasożytów, cała pościel idzie do dezynfekcji, ludzie do łaźni.

Kierownik oddziału więźniów politycznych opowiada o powierzonych mu ludziach.

— Na podstawie mego trzyletniego doświadczenia z tymi ludźmi mogę śmiało powiedzieć, że system zmuszania ludzi do pracy nie wydaje żadnych rezultatów. Miałem tu już takich, którzy kładli się na ziemi i mówili: „Nie chce pracować", odwoziło się ich przemocą na miejsce pracy, tam siadali i mówili tępo: „Niech niedźwiedź pracuje. Ja nie będę". I choćbyś pękł nie zmusisz go do pracy. Poprostu trzeba z nimi postępować inaczej. Trzeba rozmawiać i w rozmowie przekonywać ich o tem, że praca dla nich samych jest najlepszem wyjściem z sytuacji.

Inaczej nie można.

Mamy jeszcze inne sposoby zachęty do pracy. Mamy tu sześć kategoryi żywności. Im kto więcej pracuje, tem większe i lepsze porcje żywnościowe przypadają mu w udziale. Pozatem, są kategorje płac, a w dodatku jeszcze nadprogramowe nagrody dla najdzielniejszych.

Powoli dzieje się tak, że więzień wciąga się w pracę, w plan budowy i zaczyna mu u końca tej roboty świtać nietylko nadzieja wolności, ale jakiś cel życiowy.

Najłatwiej przystosowują się wieśniacy, najtrudniej wszelcy sekciarze.

Mieliśmy tu partje sekciarzy Joannitów. Byli to twardzi, nieugięci ludzie. Na wszystko, cośmy im tłumaczyli, odpowiadali jednem:

— „Nie będziemy pracowali. Bolszewicy to szatani. Lenin antychryst. Nie chcemy dla djabłów pracować".

W ciągu trzech miesięcy leżeli bez pracy i całe dnie odprawiali modły. Wreszcie, udało mi się kiedyś porozmawiać z jednym z nich.

— Dobrze, — mówię mu — twierdzisz, że wszystko jest dziełem Boga, tak?

— Tak, — odpowiada.

— Więc i bolszewików stworzył Bóg?

— Nie. Bolszewicy, to szatani.

— Ale skoro wszystko dzieło Boże, to i my, bolszewicy także; spróbuj popracować, zobaczysz, że nie się nie stanie".

Zastanowił się chwilę. Nazajutrz przyszedł spróbować pracy. Dostał znakomity obiad. Za nim podążyli i inni sektanci.

Było wielu takich, których tu przywieziono bez paszportów. Na wszelkie pytania, jak się nazywają, skąd pochodzą, odpowiadali: „Bóg to wie".

— Będziesz pracował?

— Bóg to wie".

Resztę feljetonu poświęca Aleksy Tołstoj opisom wzorowej lecznicy, szpitala, szkoły, warsztatów, kuchni i piekarni więźniów.

Po zamachu

Ranny kanclerz Austrji dr. Dollfuss w mieszkaniu swojem, po nieudanym zamachu, na chwilę przed wygłoszeniem przemówienia przez radjo. Obok stoi małżonka kanclerza.

):*:(

To już tak dawno?

Podczas obchodu 250-lecia wiktorji wiedeńskiej, ktoś spytał co to za uroczystości. Gdy mu odpowiedziano, zamyślił się, pokiwał głową i powiedział:

— Mój Boże, już 250 lat? Jak ten czas leci...

Coś podobnego moglibyśmy powiedzieć o garstce wiadomości, którą podamy poniżej. Są to wiadomości, tyczące się faktów bardzo starych, bo za każdym razem „pierwszych" w długim szeregu tych, które po nich nastąpiły.

*

Najstarszym kalendarzem świata jest kalendarz żydowski. Pochodzi z roku 3761 przed Nar. Chr., a więc obecnie ma lat 5694.

*

Najstarszym rękopisem świata jest płytka kamienna t. zw. tablica z Synaj. Pochodzi mniejwięcej z roku 1500 przed N. Chr.

*

Pierwszy strajk ekonomiczny na świecie wybuchł w roku 311 przed naszą erą w Rzymie. Zastrajkowali tam muzycy, którym nie wypłacono ich zwykłej należności.

*

Pierwszy list gończy ukazał się 9 sierpnia 145 r. przed N. Chr. w Aleksandrji. Poszukiwano zapomocą tego listu zbiegłego niewolnika, przyczem znajdował się tam dokładny rysopis zbiegłego wraz ze „znakami szczególnemi".

*

Pierwszym wozem, który poruszał się bez koni, a więc był poprzednikiem samochodów, był wóz, należący do cesarza Commodusa w 2-gim wieku po N. Chr.

Wóz posuwał się zapomocą skomplikowanego systemu zazębiania się kół bez pomocy jakichkolwiek zwierząt pociągowych.

*

W Londynie w roku 1669 otwarto pierwszą na świecie kawiarnię. W dwa lata później Pascal otworzył w Paryżu drugą kawiarnię. W Wiedniu zaś, owem klasycznem dla kawiarni mieście, dopiero po odsieczy wiedeńskiej w roku 1683 Polak Kulczycki otworzył pierwszy tego rodzaju lokal.

*

Pierwszy bal publiczny na całym świecie odbył się d. 2 stycznia 1716 roku w Paryżu w Wielkiej Operze. Po raz to pierwszy płacono wówczas za wstęp do sali.

Najpracowitszy Niemiec
to kat Heppler

Posada kata nie jest w Niemczech synekurą: w ciągu ostatnich paru tygodni siepacz Heppler wpoił swój topór aż na czterdzieści cztery egzekucje!

Z tego powodu nazwano go „najpracowitszym" człowiekiem Rzeszy. „Mistrz topora", jest zaprzysiężonym funkcjonarjuszem państwowym od dwudziestu czterech lat i liczy w swej karjerze 144 odrąbanych głów.

Heppler jest zdania, że rodzaj śmierci, jaki zadaje, jest najbardziej humanitarny ze wszystkich mu znanych i nie może się równać ani z gilotyną, ani fotelem elektrycznym.

):*:(

RADJO WARSZAWSKIE

SOBOTA

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.05: Muzyka lekka.
16: Płyty. 16.10: Odczyt: „Niewidomi widzą". 16.20: Odczyt: „Na tropach grubej zwierzyny na Wybrzeżu Kości Słoniowej". 16.40: Lekcja języka francuskiego (kurs średni). 16.5: Koncert.
17.45: Audycja dla chorych.
18: Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.
19.25: Kwadrans literacki: „Zamach na pociąg" Jima Pokera.
20: Koncert wieczorny.
21: „Skrzynka pocztowa techniczna" 21.20: Koncert Chopinowski w wykonaniu J. Turczyńskiego.
22.25: Muzyka taneczna.
23.05: D. c. muzyki tanecznej.

NIEDZIELA

WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m.).
9: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.05: Gimnastyka. 9.20: Płyty. 9.40: D. c. płyt. 9.52: Chwilka gospodarstwa domowego.
10: Transmisja Nabożeństwa z Katedry na Wawelu.
11.45: Płyty. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej, poświęcony muzyce polskiej. W przerwie: Pogadanka: „Opieka nad młodzieżą bezrobotną".
14: Pogadanka rolnicza: „Gawęda o orce zimowej". 14.15: „Giełda rolnicza". 14.20: Płyty.
15: Odczyt: „Pamiętajmy o zapasach jarzyn i owoców na zimę". 15.25: Audycja w wykonaniu kapeli Związku Młodzieży Ludowej z Łowicza.
16: Program dla dzieci. 16.30: Płyty. 16.45: Fragment z utworu J. Słowackiego „Podróż na Wschód".
17: Pogadanka: „Hodowla roślin ozdobnych w mieszkaniu". 17.15: Audycja „Wesele ludowe z Sokolnik".
18: Słuchowisko: „Pan Jowialski" pg. Fredry. 18.40: Recital śpiewaczy p. M. Rońskiej.
19.30: Radjotygodnik dla młodzieży. 19.50: Koncert muzyki lekkiej.
21: Odczyt aktualny. 21.15: „Na wesołej lwowskiej fali".
22.25: Muzyka taneczna.
23.05: D. c. muzyki tanecznej.

o*o

Winszujemy:

Dziś: Marji.
Jutro: Pelagji.

Ćwiczenia obrony przeciwgazowej

Wczoraj rozpoczęły się w Białymstoku zapowiedziane od kilku dni ćwiczenia obrony przeciwlotniczo—gazowej, mające na celu sprawdzenie gotowości do tej obrony oddziałów wojskowych, władz cywilnych, organizacyj, jak L.O.P.P., P.C.K., straże pożarne, a zwłaszcza ogółu ludności miasta.

Jak pisaliśmy, niezbędnem jest, aby mieszkańcy miasta dobrowolnie i w zupełnem zrozumieniu doniosłego znaczenia ćwiczeń poddali się wskazówkom, podanym w obwieszczeniach. Niezmiernie bowiem ważną i cenną rzeczą jest wytworzenie się w społeczeństwie świadomego poczucia dyscypliny, przyjętej dobrowolnie.

Obowiązkiem publiczności było ukrycie się na dźwięk alarmu w bramach domów i pozostanie w nich aż do chwili sygnału, oznaczającego koniec alarmu. Byli jednak osobnicy, którzy—o ile to było możliwe—wykazywali ruchliwość. Dla dobra ćwiczeń i normalnego biegu pracy drużyn ratowniczych należałoby tego na przyszłość uniknąć.

Podczas ćwiczeń zderzyły się na Rynku Kościuszki dwa wozy strażackie. Obrażenia odnieśli strażacy B. O. S. O.: Zelik Grynsztejn (lekkie potłuczenie), Dawid Krasilnik (potłuczenie klatki piersiowej) i Tewia Sobol (potłuczenie lewego uda). Pogotowie miejskie przewiozło ich do szpitala Żydowskiego, gdzie udzielono pomocy. Grynsztejn po opatrunku udał się do domu, dwaj pozostali na leczeniu w szpitalu.

Poseł Waszkiewicz na zebraniu „Pracy"

W dniu dzisiejszym przybywa do Białegostoku znany działacz robotniczy, pos. Waszkiewicz, który wezmie udział w konferencji z zarządem zw. zaw. „Praca" oraz przemawiać będzie na zebraniu członkowskiem, jakie odbędzie się w lokalu „Pracy" w niedzielę o godz. 1 ppł. Wejście tylko dla członków za okazaniem karty wstępu.

Ze Stow. Mieszk. Przedm.

Dziś o godz. 5.30 zarząd Stow. Mieszkańców Przedmieść urządza przy ul. Wiejskiej w domu Jaroszewicza zebranie informacyjne w sprawach gospodarczych tej dzielnicy.

Rozbudowa miasta

W ubiegłym miesiącu 29 osób uzyskało zezwolenia na rozpoczęcie budowli. W okresie tym rozpoczęto 25 budowli i zakończono 7.

Koncert

Przypominamy o dzisiejszym koncercie z udziałem p. Wandy Wermińskiej, jaki się odbędzie o godz. 6-ej wiecz. w auli gim. państw. im. króla Zygmunta Augusta na pomoc najbiedniejszym uczniom tego gimnazjum.

Polowanie na zające

Na str. 2-ej „Dziennika Białostockiego" z dn. 5 bm. ukazała się wzmianka o rozpoczęciu w całej Polsce z dniem 1 bm. okresu polowania na zające. Wiadomość ta jest błędna, gdyż okres ten rozpoczyna się dopiero dn. 20 bm.

Monografja m. Białegostoku

W dniach najbliższych wyjdzie z druku nakładem zarządu m. Białegostoku „Monografja m. Białegostoku" w opracowaniu prof. Henryka Mościckiego przy współudziale komitetu redakcyjnego w osobach pp.: dyr. Antonowicza, mec. Olszyńskiego, prof. Kosińskiego, mgr. Goławskiego, red. Szapiry, ks. pastora Zirkwitza, prof. Motoszki i b. ławnika Flomenbauma. Monografja bardzo obszernie ujmuje historję naszego miasta. Posiada ona szereg nader ciekawych zdjęć.

Zarząd miasta przesłał pod adresem autora, prof. Henryka Mościckiego, podziękowanie za staranne opracowanie dzieła.

Program niedzielnej akademji

I rautu w salonach Województwa

Program akademji, jaka się odbędzie dn. 8 bm. w sali „Palace" w związku z obchodem 25-lecia Zw. Walki Czynnej i Tygodniem Strzeleckim jest następujący:

Akademję zagai przewodniczący komitetu obywatelskiego obchodu, p. prez. F. Filipowicz. Poczem nastąpi część koncertowa. „Jak to na wojence"—F. Nowowiejskiego, „O nieznanym Żołnierzu"—H. Miłka i „Brygadę" wykona chór M. U. P. pod batutą prof. St. Sobierajskiego. „Pieśń o Komendancie"—St. Sobierajskiego na tle chóru wykona solo p. Szatunow. Następnie orkiestra 42 p. p. pod dyrekcją p. kpt. A. Załobińskiego odegra wiązankę pieśni Sikorskiego.

Po przerwie—„Serce Komendanta", obraz ludowy w 3-ch odsłonach Bolesława Bakala, odegra koło dramatyczne przy Zw. Strzeleckim oddz. IV w Dojlidach. Reżyserja p. B. Kupryszewskiego. Udział bierze 27 osób, oraz oddział strzelców czynnych.

Wstęp na akademję bezpłatny.

Program rautu, jaki się odbędzie o godz. 8 wiecz. w salonach urzędu wojewódzkiego: „Ekstazę" Lorus Gann, „Serenada triste" Rodine, „Dla Ciebie" A. Czibulko i „Piosenki legionowe" wykona trio: pp. J. Zawarczyński (skrzypce), Z. Kisielewski (wiolonczela) i Z. Stermińska (fortepjan), poczem szereg pieśni wykona p. J. Winnicka przy akomp. p. Z. Stermińskiej.

Po koncercie tańce. Orkiestra wojskowa (smyczkowa). Bufet na miejscu (z „Resursy Obywatelskiej"). Wstęp 2 zł.

Woj. białostockie dało państwu ponad 6½ milj. zł.

Subskrybcja Pożyczki Narodowej została oficjalnie zakończona. Według otrzymanych przez nas danych — w ciągu ostatniego dnia, 5 b. m., podpisano na terenie całego woj. białostockiego Pożyczkę (6069 subskrybentów indywidualnych) na kwotę 514.250 zł. Ogółem więc **subskrybcja w naszem województwie przekroczyła kwotę 6 i pół miljonów zł.** W porównaniu z wpłatami innych województw, na zachód od Wisły i Sanu, nie jest to kwota wysoka, tem niemniej jest to najlepszy wynik, jeśli chodzi o województwa wschodnie.

Jakkolwiek oficjalnie subskrybcja została zamknięta w czwartek wieczorem (osoby, pragnące nabyć obligacje za należności od Skarbu Państwa, mogą subskrybować do dn. 7 b.m. włącznie), to jednak w dniu wczorajszym zgłaszały się w dalszym ciągu do okienek subskrybcyjnych osoby, które swego obowiązku obywatelskiego nie spełniły wcześniej. Nabyto obligacyj w urzędach skarbowych: B-stok I—na sumę 10.800 zł., B-stok II — 2700 zł., B-k III — 800 zł., Grodno I — 3.850, Łomża — 5.000, Ostrołęka —7.700, Ostrów-Maz.—2.250, Suwałki — 3 350, Wołkowysk — 8.950, Augustów—11.600. Nie są to jeszcze dane całkowite.

W dniu dzisiejszym spodziewane są dalsze wpłaty maruderów, którym oczywiście nie odmówi się dokonania subskrybcji

Cudzoziemcy w Białymstoku

We wrześniu b. r. do Białegostoku przybyło 73 cudzoziemców, w tem ze Stanów Zjednoczonych 18, Niemiec 13, Anglji i Austrji po 4, Francji 5, Chin, Rumunji, Łotwy po 3, Szwecji i Palestyny po 2, Czechosłowacji, Holandji, Jugosławji, Litwy, Węgier, Meksyku po 1 i z innych państw 10. W okresie tym wyjechało z Białegostoku 57 cudzoziemców.

Strzał strażnika

Mieszkaniec wsi Okólnik w pow. bielskim, Daniel Nowik, wysłał Adama Zatorskiego do lasu, aby odszukał ukryty przezeń w oddziale 757 puszczy Białowieskiej karabin rosyjski i naboje. Kiedy Zatorski wracał z odnalezionym karabinem do domu, spotkał strażnika leśnego Ulezło, na widok którego zaczął uciekać. Strażnik strzelił do uciekającego z dubeltówki, raniąc go kilku srucinami w plecy. Zatorski rzucił z krzykiem karabin i począł biec, jak szalony, nie ścigany przez strażnika.

Najście na rzeźnię

Lekarz weterynarji w rzeźni miejskiej w Łapach, Jan Wyczółkowski, stwierdził, że dostarczony przez rzeźnika miejscowego, Aleksandra Zawolskiego, wieprz jest zarażony wągrami. Mięso, jako nie nadające się do użytku, zatrzymano. Dowiedziawszy się o tem — Zawolski wezwał do pomocy żonę swą, Stefanję, córkę Eugenję i syna Antoniego. Cała czwórka z wojowniczemi minami wtargnęła do rzeźni, a obezwładniwszy dr. Wyczółkowskiego i dozorcę rzeźni, Jana Brzozowskiego, wągrowate mięso zabrała. Sprawą zajęła się policja. Wszystkim grozi surowa odpowiedzialność.

Popierajcie L.O.P.P.

„Temida" na ławie oskarżonych

W kwietniu ub. roku współwłaściciele biura próśb i podań „Temida" przy ul. Kilińskiego w Białymstoku: 37-letni Władysław Ociepko, 36-letni Kazimierz Wiśniewski i 37-letni Ryszard Poniatowski zobowiązali się przeprowadzić w imieniu niejakiego Józefa Komarnickiego szereg czynności prawnych, mających na celu uzyskanie przezeń części spadkowego majątku. Ustalono, że biuro „Temida" otrzyma za to 1000 zł., przyczem należność miała być uregulowana po wykonaniu przez biuro zobowiązania. Jako zabezpieczenie, że kwota ta zostanie wypłacona, Komarnicki wystawił 10 weksli in blanco po 100 zł. każdy. Zażyrowała je żona Komarnickiego, Zofja.

Biuro „Temida" obowiązku swego nie dokonało, a mimo to jego współwłaściciele weksle wypełnili i puścili je w obieg, dyskontując w różnych instytucjach finansowych. A kiedy Komarniccy ich nie wykupili — skierowali je do komornika. Poszkodowani złożyli wówczas skargę do urzędu prokuratorskiego.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa „Temidę" posadzono na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Białymstoku. Po zbadaniu świadków i wysłuchaniu stron sąd za wypełnienie weksli w niezgodzie z wolą wystawcy skazał: Ociepkę na rok, Wiśniewskiego—na 8 miesięcy i Poniatowskiego na 6 miesięcy więzienia, przyczem na mocy amnestji pierwszym dwu zmniejszono wymiar kary do połowy, a Poniatowskiemu darowano karę całkowicie. Pozatem za użycie tych weksli i zdyskontowanie ich skazano: Ociepkę na rok, Wiśniewskiego zaś i Poniatowskiego — każdego na pół roku więzienia. Łączną karę wymierzono: Ociepce rok więzienia, pozostałym po pół roku więzienia. Ponieważ Ociepko nie był w stanie złożyć wyznaczonej przez sąd kaucji w kwocie 500 zł. — osadzono go w więzieniu.

Podpalenie

We wsi Berzniki pow. suwalskiego powstał w domu Franciszka Dąbrowskiego pożar. Wskutek silnego wiatru ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i strawił domy mieszkalne i budynki gospodarskie: Dąbrowskiego, Juljana Jodzisza i Władysława Syrucia. Spalone budynki były ubezpieczone. Ogień podłożył Franciszek Dąbrowski celem otrzymania premji asekuracyjnej. Został aresztowany.

Samobójstwo

Pomiędzy mieszkanką m. Bielska, Heleną Muchą, i jej rodziną powstały kilkakrotnie ostre scysje, których przyczyną był zbyt daleko posunięty flirt Heleny Mucha. Po gwałtownej rozmowie Helena Mucha wyszła z domu i więcej nie powróciła. Po pięciu dniach znaleziono jej trupa w rzece. Popełniła samobójstwo.

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Wysokiem - Mazowieckiem, Radosław Rakowicz, na zasadzie art. 602 i 604 K.P.C. niniejszem obwieszcza, że w dn. 24 października 1933 r., od godziny 10 rano w majątku Zabiniec, gminy Klukowo, odbędzie się publiczna licytacja następujących ruchomości: sterty wyki oszacowanej na 1000 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Wysokie-Mazowieckie, dnia 4 października 1933 r.

Komornik *(—) Rakowicz.*

Dziś zabawa taneczna

w Resursie Obywatelskiej

Wesoło i beztrosko spędzić możesz dzisiejszy wieczór na zabawie tanecznej, organizowanej przez zarząd „Resursy Obywatelskiej" we własnym lokalu, posiadającym jedną z nielicznych w Białymstoku ładnych i przestronnych sal balonowych. Wieczornice sobotnie w „Resursie" mają swą ustaloną od lat tradycję. Początek zabawy o godz. 9 wiecz. Wstęp 1 zł.

Odmowa aktu poświęcenia

Zarząd Związku Inwalidów w Ostrołęce zwrócił się do miejscowego proboszcza ks. Waltera z prośbą, aby dokonał poświęcenia Domu Ludowego im. gen. Józefa Bema. Ks. Walter—jak nam komunikują — odpowiedział, że ks. Biskup Łukomski odmówił zezwolenia na poświęcenie, ponieważ gen. Bem był muzułmaninem.

Zarząd Związku Inwalidów uważa tę decyzję za niesłuszną, gdyż gen. Bem był Polakiem, patrjotą i katolikiem na mahometanizm przeszedł znacznie później, kierując się polską racją stanu.

Wobec odmowy poświęcenia w dniu 8 bm. odbędzie się tylko uroczystość otwarcia Domu Ludowego.

Pożar

Wczoraj o godz. 8 wiecz. w warsztatach włókienniczych Meżeryckiego przy ul. Marsz. Piłsudskiego 48 od iskry z motoru elektrycznego zapaliły się szmaty. Przybyły oddział BOSO stłumił pożar w zarodku. Straty nieznaczne.

Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku płacił wczoraj za dolara 5,70, sprzedając po 5,83; funt angielski (czeki) kupno — 27,40, sprzedaż 27,54.

KRADZIEŻE

Współwłaściciel składu rowerów przy ul. Marsz. Piłsudskiego 1, Józef Sud, powiadomił IV komis. P. P., że w ciągu dwu ostatnich tygodni skradziono mu z magazynu: maszynę rymarską, rower i cztery główki do maszyn do szycia łącznej wartości 1000 zł.

— Przeprowadzone przez wydział śledczy w Białymstoku dochodzenie ustaliło, że kradzieży biżuterji wartości 3435 zł. w dn. 3 b.m. na szkodę Szlomy Orłowskiego (Polna 6) dokonał zawodowy złodziej - włamywacz Mejer Krynicki, którego na mocy decyzji sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

Zanim kupisz
drzewka owocowe,
zajdź i obejrzyj szkółki drzew i krzewów owocowych w ogrodnictwie
Kazimierza Szmidta
Kraszewskiego 23 i Sobieskiego 24
Obejrzenie i informacje nie zobowiązują do kupna.

POLSKIE ZAKŁADY
GRAFICZNE
„Dziennik Białostocki"
ul. Legjonowa Nr. 1. Telef. 63.
Przyjmują wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące.

MODERN pocz. o godz. 6.30
CENY OD 75 gr.
DLA MŁODZIEŻY od 12—6 pop. 50 GR.
Dziś nieodwołalnie po raz ostatni!
KING KONG
Ósmy cud świata

GABINET RACJONALNEJ KOSMETYKI
Przyjmuje w godz. od 10 do 1 i 3 do 7-ej
ul. Sienkiewicza 14 m. 18
Ceny przystępne

Laboratorjum
Mgr. L. Heller
Analizy lekarskie
zostało przeniesione na ul. Sienkiewicza 51, tel. 6-71
(naprzeciw ul. Warszawskiej)

Apteka na Piaskach
Z. Wysockiego
przeniesiona została
do nowoodremontowanego lokalu, odpowiadającego wszystkim przepisom ustawy aptekarskiej,
przy ul. Pięknej 1.

LECZNICA
dla przychodzących chorych
Białystok, Sienkiewicza 3. Tel. 1-38
Przyjęcia lekarzy specjalistów

W chorobach	godziny
Skóry, weneryczn. i niemocy	1—2 i 7—8
Dzieci	12—1
Wewn., serca i przem. mat.	1-2½, 4-5
Kobiecych i akuszerji Porady dla ciężarnych	11-1 i 5-6
Nerwowych	1—2
Gardła, uszu i nosa	4½-5½
Choroby oczu	6—7
Chirurgja | wtorki i piątki	1—2
Pęcherza i dróg mocz. | czwartki	3—4
Dentystyka. Chor. jamy ustn.	9-1 i 4-7
Analizy moczu, krwi itd. Zastrz.	9—7

Porady i badania przedślubne WIZYTA 3 zł.

ZARZĄD TELEFONÓW BIAŁOSTOCKICH,
Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej,
zawiadamia o zniżce od dnia 1-go b. m. aż do odwołania, jednorazowej opłaty wstępnej za założenie telefonu mianowicie:
Założenie ściennego aparatu telefonicznego wynosi Zł. 65.—
Dopłata za aparat biurkowy . . . . „ 12.—
Zamówienie na aparaty telefoniczne przyjmuje:
ZARZĄD TELEFONÓW BIAŁOSTOCKICH, Warszawska 13.
Informacyj udziela telefon Nr. 0
Korzystanie z telefonów oszczędza czas i pieniądze!

NOWOOTWORZONY
SKLEP FUTER p.f. **„FUTRO"** BIAŁYSTOK
Sienkiewicza 5.
Tel. 2-57.
Niniejszem zawiadamiamy Sz. Klijentelę, iż z dniem 26 b. m. otworzyliśmy nasz sklep futer przy ul. Sienkiewicza 5, tel. 2-57.
Sklep nasz zaopatrzony jest na sezon jesienno-zimowy w najnowsze i najmodniejsze futra.
DOBRA OBSŁUGA. CENY NISKIE.
Przyjdźcie i przekonajcie się!

Dr. G. Finkielsztejn
Choroby wewnętrzne, serce i przemiana materji
przeprowadził się
Marsz. Piłsudskiego 1, tel. 14-01

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK,
Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.

SZCZĘŚLIWE LOSY do 1-ej kl. 28-ej Polskiej Loterji Państwowej
SĄ DO NABYCIA w znanej kolekturze
L. Cukiermana
Białystok, ul. Marszałka Piłsudskiego 11, tel. 11-62 konto P.K.O. 64773
gdzie padły następujące wygrane: 80.000 zł. na Nr. 133982; po 15.000 zł. na Nr.Nr. 6090, 53253, 56682; 10.000 zł. na Nr. 136996; po 5000 zł. na Nr. 80289, 21196, 15642, 33042, 60100, 115400; po 3000 zł. na Nr. Nr. 11596, 89396, 101061, 132253, 143658, 192489 i wiele innych wygranych. Cena ćwiartki losu do wszystkich klas 40 zł.

Na marginesie ostatniego wieczoru literackiego

Odczyt Jana Parandowskiego p. t. „Jak tworzy pisarz", wygłoszony na ostatnim wieczorze koła Miłośników Hist., Lit. i Sztuki, wprowadził zebranych w ciekawą, a mało znaną sprawę techniki i dróg tworzenia dzieła literackiego. Na podstawie bogatego materjału, dotyczącego sposobu tworzenia przez wybitnych pisarzy polskich i obcych, prelegent omówił kolejno — warsztat pisarski, przyzwyczajenia, nawyki i kaprysy twórców w tej dziedzinie, następnie rolę pierwszego pomysłu, wizji i natchnienia, zmagania się twórców w znalezieniu właściwego wyrazu dla narzucającego się tematu, ciężką walkę o słowo i o najlepszą kompozycję, dla której padają nieraz w ofierze całe, gotowe już partje powieści lub poematu.

Rękopisy, tak wysoko szacowane i pieczołowicie zbierane na zachodzie, a u nas niedoceniane, są właśnie najszczerszą spowiedzią twórcy z jego wysiłków, błądzeń i osiągnięć w poszukiwaniu nowego, oryginalnego i własnego wyrazu. Trafnie wybrany początek „Popiołów" Żeromskiego z licznemi zmianami, przekreśleniami, nawiasami—był wymownym przykładem owego pełnego samozaparcia trudu u największych nawet mistrzów słowa.

Nicią przewodnią odczytu Parandowskiego była teza, że twórczość pisarska jest p r a c ą, wymagającą wielkiej siły woli, samozaparcia i ofiary w scusie oderwania się na pewien okres od bieżących, choćby najbardziej interesujących i bliskich spraw. J. Conrad dwuletni okres pisania „Nostromo" nazywa podróżą, i dopiero po ukończeniu książki zauważył, że syn jego przez ten czas znacznie urósł i zmienił się). Rozwijając dalej swą myśl, prelegent dowodził na podstawie licznych przykładów, że tylko, taką, rzetelną i nieustępliwą, pracą stworzone dzieła posiadały wartości nieprzemijające, wieczne.

Po za bogatą i ciekawą treścią, którą trudno wyczerpać w któtkiem sprawozdaniu—odczyt Paradowskiego odznaczał się doskonałą konstrukcją i świetnym językiem, przywodzącym żywo na pamięć piękne książki autora „Dysku Olimpijskiego", „Dwuch wiosen i in.

Interesujący ten wieczór koła nasuwał pod jednym tylko względem smutne refleksje, a mianowicie—liczebności uczestników. Czyżby nazwisko Parandowskiego, prezesa P. E. N. Clubu polskiego, autora książek wysokiej klasy literackiej—tak mało było znane w Białymstoku? W każdym razie—jakiekolwiek przyczyny złożyły się na tę niespodziewanie małą frekwencję—ci, co nie przyszli, dużo stracili.

Cz. N. R.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1; Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.